



SŁOWIANKA
CENTRUM SPORTOWO-REHABILITACYJNE
☎ 95 7338 509 www.slowianka.pl
najbliższy kurs już od 20 marca

SZKOŁA PLYWANIA SŁOWIANKI
ZAPRASZA NA CALOROCZNE KURSY
NAUKI I DOSKONALENIA PLYWANIA
DLA DZIECI OD LAT 3,
MŁODZIEŻY I DOROSŁYCH



Mamo! Tato!
Dla Was też na naukę pływania
nie jest za późno!

Codziennie nowe informacje na www.echogorzowa.pl

ECHOGORZOWA.PL

• MIESIĘCZNIK BEZPŁATNY •

• MARZEC 2017 • NR 3/2017 (27)

Prezes, który walczył w dywizji generała Maczka

Otton Warda był jednym z pierwszych prezesów sportowej Stali. Więcej na s. 20.



Fot. Archiwum

Cztery kolory domowych śmieci

Długo protestowałem przeciwko złe pomyślanej selekcji śmieci.

Nikt się tym nie przejmował, bo tak pomyślana segregacja była wygodna dla ZUO (obecnie Inneko), które ma takie a nie inne ciągi technologiczne oraz pewność, że wszystkie śmieci do niego trafiają. Nie jest przecież żadną tajemnicą, że Inneko zarabia na każdej tonie dostarczonych odpadów, a ponadto sprzedając wyselekcjonowane surowce. Interes mieszkańców mniej tu się liczył. Dlatego upominałem się o poprzedni system, w którym szkło, papier i plastik były osobno zbierane. Zabiegałem także o to, żeby były kolorowe pojemniki na określone frakcje śmieci. I wygląda, że moje postulaty za sprawą nowej ustawy śmieciowej zostaną spełnione. Wchodzi ona w życie w lipcu 2017 r., ale samorządy mają pięć lat na jej pełne wprowadzenie.

Przede wszystkim segregacja śmieci stanie się obowiązkowa, bo inaczej Polska nie uzyska do 2020 roku 50% recyklingu, czego wymaga od nas UE dając pieniądze na gospodarkę odpadami. Po drugie określone frakcje przypisane zostaną w całym kraju do określonego koloru pojemników. I tak: papier będziemy wrzucać do niebieskich pojemników, tworzywa sztuczne i metale do żółtych, szkło do zielonych, a wszelkie odpady biodegradowalne do brązowych. Będą więc cztery rodzaje śmieci i cztery kolory pojemników. Ta unifikacja sprawi, że nie tylko łatwiej przyswoimy sobie zasady segregacji, ale również łatwiej będzie nam trafić do określonego pojemnika we własnej altanie śmietnikowej, jak i w każdym innym miejscu.

JAN DELIJEWSKI



12 marca 2017
niedziela, 12.00
sala koncertowa

DO WYGRANIA WIOSNA
KONCERT FAMILIJNY

Orkiestra
Filharmonii Gorzowskiej
Monika Wolińska / dyrygent
Klaudiusz Baran / bandoneon, akordeon

gorzów

KALENDARIUM
Marzec 2017

● 1.03.

1899 r. - uruchomiono połączenie kolejowe przez most kolejowy na Warcie i otwarto tzw. dworzec nadwarciański, dziś perony 3 i 4 na dworcu głównym.

1967 r. - zlikwidowano komunikację tramwajową na ul. Warszawskiej od Podmiejskiej do Janic.

1998 r. - przy SP nr 20 w Gorzowie otwarto największą i najnowocześniejszą halę sportowo-widowską w mieście i województwie 2002 r. - ZKS Stilon postawiono w stan likwidacji. Był to największy klub sportowy w regionie, znany przede wszystkim z piłki nożnej, waterpolo, hokeja na lodzie i szachów, a także w różnych okresach z koszykówki pań.

● 2.03.

1999 r. - Jan Majchrowski, dotychczasowy pełnomocnik rządu i p.o. wojewoda został mianowany pierwszym wojewodą lubuskim.

● 3.03.

1995 r. - zm. Janusz Słowik (54 l.), działacz kultury w Sulęcinie i Gorzowie, b. kierownik i naczelnik Wydziału Kultury i Sztuki UM (1971-1977 i 1983-1995), b. zast. dyrektora Teatru im. Osterwy (1977-1978), współtwórca i inicjator wielu przedsięwzięć kulturalnych w mieście, m.in. Konfrontacji Fotograficznych, Spotkań Teatralnych, Pomorskiej Jesieni Jazzowej.

2009 r. - zm. Witold Karpyza (95 l.), nauczyciel matematyki, działacz harcerski, podróżnik, rysownik i pamiętnikarz.

● 4.03

1941 r. - ur. Hubert Wagner, b. siatkarz i trener, olimpijczyk, b. trener siatkarki Stilonu (1994-1995), zm. 13.03. 2002 r.

1995 r. - zm. Andrzej Wołkowski (82 l.), b. reprezentant Polski w hokeju na lodzie, olimpijczyk, ostatni trener hokeistów Stilonu (1974-1982).

2000 r. - zm. dr Kazimierz Szperka, chirurg, b. dyrektor Wydziału Zdrowia UW (1975-1985) i dyrektor Szpitala Wojewódzkiego (1985-1996); zm. w dniu 70. urodzin.

● 5.03.

1899 - zm. Hermann Paucksch (83 l.), syn tokarza, założyciel zakładów mechanicznych w Gorzowie, honorowy obywatel miasta, fundator fontanny na Starym Rynku.

1965 r. - w Gorzowie odnotowano 70-centymetrową pokrywę śnieżną; był to rekord opadów śniegu w dziejach miasta, jak i w skali całej Polski.

● 6.03

1920 r. - ur. Józef Czerniewicz, fotograf, kombatan, współzałożyciel i wieloletni prezes Gorzowskiego Towarzystwa Fotograficznego (1973-1983), kierownik Małej Galerii GTF, zm. w 1997 r.

1932 r. - ur. Kazimierz Tumiłowicz, sybirak, działacz spółdzielczy, b. prezes PZGS w Gorzowie (1965-1975), następnie wiceprezes WZSR, b. przewodniczący PK FJN (1969-1972), inicjator Związku Sybiraków w Gorzowie i b. przewodniczący koła

Miasto na ten cel musiało się zapożyczyć

To historyczna pamiątka po dawnym zakładzie wodociągowym.

- Rysunków ci u nas dostatek, ale i ten przyjmie - stwierdził dr hab. Dariusz A. Rymar, kiedy dyrektor wodociągów obdarował go rysunkiem. To historyczny plan siedziby dzisiejszych wodociągów.

- To plan naszej siedziby. Przedstawia elewację oraz przekroje, czyli jest takim planem budowlanym. Pochodzi z 1895 roku, czyli z czasów, kiedy w mieście zakładano kanalizację i bieżącą wodę - mówi dr Bogusław Andrzejczak, prezes Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji. I właśnie ten plan, oprawiony pieczętówką w elegancką ramę trafił w ręce dr. hab. Dariusza A. Rymara, dyrektora Archiwum Państwowego.

Prezes Bogusław Andrzejczak przypomniał tylko, że do roku 1894 miasto Landsberg zaopatrywało się w wodę za pomocą 67 publicznych i około 300 prywatnych studni. Zgodnie z wolą ówczesnych mieszkańców, w końcu roku



B. Andrzejczak uroczystie przekazuje D. Rymarowi historyczną pamiątkę.

1894 Zarząd Miasta podjął decyzję o budowie wodociągu centralnego. Wodociąg zaprojektowany i zbudowany został przez firmę H.Schewen z Bochum. Zakład wodociągowy wybudowano przy ulicy Heinersdorfer (obecnie Kosynierów Gdyńskich). Oddanie Zakładu nastąpiło 1 marca 1896 roku. Budowa wodociągu kosztowała około 534 tys. marek.

- Miasto na ten cel musiało się zapożyczyć, ale jak się okazało, inwestycja była maksymalnie trafiona - mówi prezes Andrzejczak. Na terenie budowanego wówczas zakładu powstał budynek stacji pomp z kotłownią parową, maszynownia i warsztat, budynek stacji odzławiania wody z napowietrzalnią, osadnikiem i filtrami otwartymi pośpieszonymi,

zbiornik wody uzdatnionej, budynek mieszkalny dla dwóch rodzin maszynistów, budynek gospodarczy. Zaś sieć wodociągowa początkowo liczyła 20,9 tys. metrów długości i została wykonana z rur żeliwnych kielichowych z hydrantami nadziemnymi i podziemnymi. Wodę zbierano z podziemnej bocznej odnogi Doliny Kłodawskiej. Ujęcie miało 15 studni głębokich na

30 metrów i położonych w jednym ciągu. Zanim woda trafiła do odbiorców, była poddawana procesowi odzławiania. Do lewobrzeżnej części miasta woda dopływała syfonem ułożonym w dnie rzeki Warty. Do 1 grudnia 1895 roku użytkowano już 700 połączeń domowych. W każdym połączeniu zainstalowano wodomierz skrzydełkowy.

Dyrektor Archiwum Państwowego prezent skwitował parafrazą słynnej kwestii króla Władysława Jagiełły do krzyżackich posłańców z „Krzyżaków” Henryka Sienkiewicza, mówiąc - Rysunków ci u nas dostatek, ale i ten przyjmie. Po czym wyjaśnił, że archiwum zbiera wszelakie plany i dokumenty dotyczące życia miasta.

Na co prezes Andrzejczak dodał, że w firmie znajdzie się jeszcze trochę podobnych dokumentów, które z czasem pewnie trafią do archiwum.

ROCH

Zmarł wybitny socjolog profesor Bogdan J. Kunicki

Był wybitnym socjologiem i członkiem legendarnego stolika nr 1 w gorzowskim MPiK-u.

11 lutego 2017 r., po bardzo ciężkiej i długiej chorobie, odszedł profesor Bogdan J. Kunicki. Urodził się 28 marca 1946 r. w Raszkowie, w woj. kieleckim. W 1965 r. zdał egzamin maturalny w Liceum Pedagogicznym w Sandomierzu i rozpoczął studia na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Warszawskiego. Ukończył je w 1970 r. Tytuł magisterski uzyskał na podstawie pracy pt. „Hellenistyczna wieś egipska w świetle papirusów” napisanej pod kierunkiem prof. Józefa Chałasińskiego.

Bezpośrednio po skończeniu studiów zamieszkał w Gorzowie, gdzie rozpoczął pracę zawodową jako socjolog w Zakładach Przemysłu Jedwabniczego Siłwana. Od razu też wszedł w środowisko kulturalne Gorzowa, był jednym ze stałych członków tzw. stolika nr 1 w klubie MPiK, nieformalnej grupy inicjującej ferment intelektualny i mającej znaczący wpływ na rozwój miasta. Rozpoczął współpracę z „Ziemią Gorzowską”, wtedy pismem Gorzowskiego Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego. Jego publicystyka miała znaczący wpływ na politykę kulturalną i na temperaturę intelektualnych sporów przy stoliku nr 1.

Od 1973 r. związał się z gorzowską filią poznańskiej Akademii Wychowa-

nia Fizycznego, początkowo jako asystent w Zakładzie Nauk Społecznych. Prowadził zajęcia ze studentami z filozofii, socjologii, etyki, metodologii. Równolegle penetrował środowisko ludzi kultury i na podstawie przeprowadzonych badań przygotował pracę doktorską pt. „Sytuacja inteligencji twórczej tu mieście średniej wielkości”. Pracę tę, prowadzoną pod kierunkiem prof. Andrzeja Kwileckiego, obronił w 1978 r. W 1980 r. rozprawę Bogdana J. Kunickiego pt. „Środowisko twórcze miasta średniego” opublikowało Polskie Wydawnictwo Naukowe. Publikacja zyskała szereg pochlebnych opinii, była jedną z pierwszych rozpraw socjologicznych dotyczących miast średniej wielkości, stała się inspiracją do organizacji w Lubniewicach sesji naukowych dotyczących tej problematyki.

Kulturę miasta średniego penetrował Bogdan J. Kunicki w następnych publikacjach. Z racji pracy w Akademii Wychowania Fizycznego następne lata Bogdan J. Kunicki przeznaczył głównie na badania społecznych uwarunkowań kultury fizycznej. W 1985 r. w Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie uzyskał stopień doktora habilitowanego nauk o kulturze fizycznej z zakresu socjologii sportu, na

podstawie rozprawy „Społeczne bariery rekreacji fizycznej” opublikowanej w wydawnictwie AWF Warszawa 1984

Bardzo istotne miejsce w naukowych pracach Bogdana J. Kunickiego zajmuje starożytna Grecja. Odbił kilkanaście naukowych wypraw do Grecji, poznał literaturę jej dotyczącą, opublikował szereg artykułów. Najważniejszym efektem pracy jest „Leksykon antycznego sportu”.

W ostatnich latach prof. Kunicki włączył się do badań nad Polsnią, czego efektem był udział w konferencjach naukowych w Polsce i we Francji.

W latach 1986-1990 Bogdan J. Kunicki był docentem, a od 1990 r. jest profesorem nadzwyczajnym w Akademii Wychowania Fizycznego w Poznaniu. Pełnił szereg funkcji administracyjnych, ostatnio w gorzowskim Instytucie Wychowania Fizycznego był kierownikiem Katedry Nauk Humanistycznych i Zakładu Filozofii i Socjologii. Od września 1999 r. był prorektorem AWF w Poznaniu ds. kształcenia zamiejscowego, czyli szefem gorzowskiego Instytutu Wychowania Fizycznego.

Prof. Bogdan. Kunicki był wnikliwym i baczny obserwator życia kulturalnego Gorzowa, a swoje spostrzeżenia



Fot. Archiwum Państwowe w Gorzowie

wyrażał w doskonałych felietonach publikowanych w „Gazecie Nowej”, „Gorzowiaku”, „Arsenale Gorzowskim”. Napisał także szereg esejów poświęconych ludziom gorzowskiej kultury. Z nich wyróżnić należy tekst poświęcony malarzowi - Andrzejowi Gordonowi - przyjacielowi z lat młodości (Ulubieniec Erosa - „Lamus” nr 1-2 1994) i traktujący o twórczości Zdzisława Morawskiego (Samotność poety „Lamus” 1993, nr 1).

Na początku nowego stulecia Bogdan J. Kunicki zachorował i choroba ta oddaliła go nieco od aktywności, ale jak długo pozwalało mu zdrowie, tak długo wnikliwie przyglądał się rzeczywistości.

ROCH

Biogram prof. Kunickiego: Krystyna Kamińska, Prof. dr hab. Bogdan J. Kunicki - gorzowski socjolog i historyk, „Nadwarciański Rocznik Historyczno-Archivalny”, 2000, nr 7/2, s. 219-221.

Takie miejsca mają swój klimat, mają historię

Jedna z pierwszych gorzowskich księgarni obchodzi okrągłe 70. urodziny.

I są to ostatnie w historycznej siedzibie, bo decyzją władz kościelnych placówka przenosi się w nowe miejsce.

- Same nawet nie miałyśmy pojęcia, że to taki okrągły jubileusz - mówi Małgorzata Jagło, jedna z dwóch sprzedawczyń w Księgarni św. Antoniego na rogu ulic Dąbrowskiego i Łokietka. Jedna z najstarszych księgarni w mieście w tym samym miejscu działa już 70 lat. Dokładnie 14 lutego 1947 roku Sąd Okręgowy wpisał ją do Rejestru Handlowego. Tego samego dnia taki wpis uzyskała Apteka nad Wartą przy Wale Okrężnym 7. Po aptece śladu nie ma, a księgarnia nadal ma się dobrze.

W starym, dobrym stylu

Wnętrze księgarni na przestrzeni tych lat tak naprawdę niewiele się zmieniło. Do środka wiodą trzy schodki. Drzwi umiejscowione są między dwoma oknami wystawowymi. W witrynach umieszczono książki religijne i dewocjonalia, więc nawet bez wchodzenia do wnętrza wiadomo, co tu można dostać. A w środku bogata oferta różnych książek o tematyce religijnej kierowanych do odbiorców w różnym wieku. Ponadto jest bardzo bogata oferta dewocjonalii, tu także mogą się zaopatrzyć księża w niezbędne im ornaty i inne przedmioty niezbędne w kościele.

Od samego początku była to księgarnia katolicka związana z diecezją. I tak jest do tej pory. Obecnie wchodzi jest jednym z sześciu sklepów z dewocjonaliami objętych wspólną nazwą Diecezjalna Księgarnia Świętego Antoniego. Poza Gorzowem takie sklepy są jeszcze w Zielonej Górze, Głogowie, Wschowie, Międzyrzeczu i Świebodzinie. Ale rzeczywiście pierwszą, od której wypączkowały następne, była gorzowska.

Wnętrze uwodzi starymi meblami, głębokimi półkami. Wnętrze ma klimat, który osiągać miejsca po latach. - Moja mama tu przychodziła jako dziecko, mnie tu przyprowadzała, no ja sama tu zaglądałam - mówi Olga Czarnecka, która przyszła tak sobie, popatrzeć sobie na książki.

A inna bywalczyni dodaje, że przez te lata wnętrze się



Księgarnia św. Antoniego na rogu ulic Dąbrowskiego i Łokietka działała w tym miejscu przez 70 lat...



Tu zawsze można było kupić książki o tematyce religijnej, dewocjonalia, ornaty i wiele innych przedmiotów.

niec zmieniło, bo zostało powiększone, ale generalnie jest tak, jak było od początku.

Pani Helena była pierwsza

Pierwszą, legendarną kierowniczką tej księgarni była Helena Kuźmicka, repatriantka z Grodna, właścicielka pierwszej po II wojnie światowej księgarni i biblioteki. Prowadziła ją w kamienicy przy Wełnianym Rynku. Ale po dwóch latach musiała zamknąć własną firmę i wówczas na 20 lat została szefową św. Antoniego.

Helena Kuźmicka przeżyła 102 lata. Pochodziła z Grodzieńszczyzny. Skończyła Seminarium Nauczycielskie Elizy Orzeszkowej.

Współpracowała z Januszem Korczakiem. Potem trafiła do szkoły Robotniczego Towarzystwa Przyjaciół Dzieci. Zetknęła się wtedy ze środowiskiem „Wiadomości Literackich” Mieczysława Grydzewskiego. Potem wróciła do Grodna i do 1939 r. pracowała w oświacie pozaszkolnej. Cudem uniknęła zsyłki, a wojnę spędziła w Grodnie,

skąd później przyjechała do Gorzowa.

Tu poprowadziła swoją własną księgarnię i bibliotekę. Swoje pionierskie lata opisała w opowiadaniu „Wiosna na rumowisku”. Pani Helena niemal do końca była aktywna. Uczyła religii w szkole w Janczewie.

Będzie nowy adres tej księgarni

Bywalców księgarni zasmuci jednak informacja, że dni ich ulubionego miejsca pod historycznym adresem

są policzone. - Nie wiemy, kiedy nastąpi przeprowadzka, ale chyba na dniach. Lokal przy ul. Obotryckiej już jest przygotowany - mówią sprzedawczynie.

Księgarnia św. Antoniego przeniesie się z historycznego adresu przy Łokietka do kompleksu kościelnych pomieszczeń w proboszczówce przy ul. Obotryckiej. - Szkoda, takie miejsca mają swój klimat, mają historię. Szkoda tej tradycji - mówią bywalcy.

ROCH

KALENDARIUM Marzec 2017

miejskiego (2000-2006), zm. w 2008 r.

1991 r. - zm. Paweł Zacharek (74 l.), kapitan żeglugi śródlądowej, legendarny przewoźnik na Warcie.

● 7.03

1927 r. - ur. dr Jerzy Hrybac, ekonomista, b. działacz opozycyjny, b. radny WRN (1988-1990), Rady Miejskiej (1994-2006), b. poseł (1991-1993), b. prorektor PWSZ (2003-2007), zm. w 2013 r.

● 8.03

1969 r. - po 11 latach kierowania miastem Zenon Bauer (1913-2012) został zmuszony do złożenia rezygnacji; nowy przewodniczącym Prezydium MRN został Jan Telec, były I sekretarz KMiP PZPR.

1975 r. - zm. Andrzej Kończak (75 l.), kupiec, powstaniec wielkopolski i pionier miasta, założyciel sklepu „Kaczorek”.

● 9.03

2009 r. - rozebrane zostało kino „Kopernik” działające w l. 1975-2007.

1999 r. - zm. Weronika Nowicka (91 l.), pionierka Gorzowa, pedagog, choreograf działacz kultury, nauczyciel tańca i rytmiki w gorzowskich szkołach i placówkach kulturalnych.

● 10.03

1961 r. - decyzją ministra gospodarki komunalnej zamknięty został oficjalnie poniemiecki cmentarz ewangelicki przy ul. Walczaka, dziś park Kopernika.

1900 r. - ur. się Jan Lisowski, nauczyciel, działacz sportowy, żołnierz AK i pionier miasta, współorganizował Miejskie Gimnazjum i Liceum (I LO) i nauczyciel matematyki (1945-1971), pionier gorzowskiego sportu, propagator piłki ręcznej, koszykówki, a zwłaszcza - tenisa ziemnego, zm. w 1985 r.

1971 r. - zm. ks. Edmund Nowicki (70 l.), biskup gdański, pierwszy administrator apostolski w Gorzowie (1945-1951)

● 11.03

1939 r. - ur. Edward Borowski, inżynier elektryk z EC, działacz związkowy, współorganizator MKZ i pierwszy przewodniczący Zarządu Regionalnego NSZZ „Solidarność”, działacz struktur podziemnych, zm. w 1987 r.

1963 r. - zm. prof. dr Stanisław Kirkor (58 l.), lekarz weterynarii, badacz pszczoł, twórca polskiej apiopatologii i współorganizator gorzowskiego środowiska naukowego, od 1956 r. w Swarzędzu, gdzie założył skansen pszczelarzski.

● 13.03

1998 r. - gorzowscy i zielonogórscy parlamentarzyści podpisali w Paradyżu dokument w sprawie organizacji woj. lubuskiego.

● 14.03

1958 r. - na trasie Gorzów-Zielona Góra pojawił się pierwszy autobus marki „Leyland”; przejeżdżał tę trasę w 2 godz. 15 min.; dotychczasowe „Stary”; potrzebowały prawie 4 godzin.

1993 r. - Ministerstwo Edukacji Narodowej zatwierdziło nowy program nauczania w II LO, oparty na

KALENDARIUM Marzec 2017

amerykańskim systemie oceniania i organizowania nauki, wdrażany od września 1993 r.

2006 r. - zm. Zdzisław Piaskowski (73 l.), jubiler i b. piłkarz, właściciel najstarszego sklepu jubilerskiego w mieście, jeden z piątki braci, grających niegdyś w KS Warta.

● 15.03

1946 r. - po trzech tygodniach podróży do Gorzowa przybył transport ok. 500 repatriantów z Pawłodaru w Kazachstanie.

1985 r. - ur. Aleksandra Piotrowska, koszykarka AZS PWSZ, złota medalistka MP junierek (2003), zm. podczas meczu w 2003 r.

1993 r. - zm. Febronia Gajewska-Karamać (88 l.), gorzowska nauczycielka i działaczka charytatywna, b. wykładowczyni przedmiotów zawodowych w Technikum Gastronomicznym (1946-1978), patronka Zespołu Szkół Gastronomicznych.

● 16.03.

1965 r. - otwarto nowo zbudowany Klub Międzynarodowej Prasy i Książki (MPiK), ostatnio była to księgarnia „Empik”.

1984 r. zm. - Jan Korcz (79 l.), artysta-malarz, pionier Gorzowa, uczestnik organizator słynnej „akademii pana Jana” dla artystów-amatorów.

● 17.03

1819 r. - spalił się po raz pierwszy wiatrak przy Krowim Grodzie, od którego wzięła się nazwa ul. Wiatracznej.

1857 r. - konstruktor maszyn Carl Jaehne wybudował fabrykę maszyn na Frydrychowie, dziś 11 Listopada 157-164.

1982 r. - otwarto nową księgarnię wojewódzką przy ul. Hawelańskiej 9-10, później otrzymała imię Wł. Korsaka.

2008 r. - zm. Marcin Balak (66 l.), były komendant wojewódzki OHP w Zielonej Górze (1973-1976) i w Gorzowie, b. wiceprezydent miasta (1984-1989) i b. dyrektor PWiK (1999-2006).

● 18.03

1962 r. - powstała Spółdzielnia Inwalidów „Warta”, wówczas SI „Emeryt”.

1929 r. - ur. Christa Wolf z d. Ihlenfeld, córka landsberskiego kupca, światowej sławy pisarka niemiecka, autorka m.in. powieści „Wzorce dzieciństwa” i „Rozmyślenia nad Christą T.”, poświęconych młodości spędzonej w Gorzowie, zm. w 2011 r.

● 19.03.

1955 r. - W Gorzowie uruchomiony został po raz pierwszy silnik żużlowy, skonstruowany m.in. przy udziale Kazimierza Wiśniewskiego (1925-1996), dzięki tej konstrukcji Stal mogła zostać zgłoszona do rozgrywek II ligi żużlowej.

2007 r. - bazar znad Warty został przeniesiony na nowe targowisko przy ul. Cichońskiego.

● 21.03.

1937 r. - ur. Benedykt Wiśniewski, b. prezydent Gorzowa (1984-1985), organizator i dwukrotny prezes SM „Górczyn” (1979-1984 i 1988-2005), zm. 2014 r. Urodziny obchodzą:

Państwo stara się dbać o ludzi potrzebujących pomocy

Trzy pytania do Elżbiety Rafalskiej, minister rodziny, pracy i polityki społecznej

- Pani aktywność na rzecz Gorzowa jest bardzo widoczna. To kwestia mandatu poselskiego, czy raczej możliwości związanych z teką ministerialną?

- Trudno jest to rozdzielić, gdyż jestem w rządzie, który podejmuje szereg ważnych decyzji dla całego kraju. Z drugiej strony jestem posłem, dlatego muszę godzić te obowiązki. Przedmiotem mojej troski jest Gorzów, gdzie mam centralne biuro i skąd się wywodzę. Ponadto miniony rok był dla mnie na tyle pracowity, że nie zawsze mogłam być w poselskie poniedziałki w biurze i porozmawiać ze swoimi wyborcami. Staram się to wynagrodzić w innej postaci. Również uważnie pilnuję potrzeb innych samorządów w całym województwie lubuskim, gdyż jestem odpowiedzialna nie tylko przed mieszkańcami Gorzowa, ale i regionu. Muszę powiedzieć, że ta współpraca przebiega bardzo dobrze. Poza tym niekiedy zapominamy, a warto to przypominać, że samorządy w swojej działalności wykonują mnóstwo zadań zleconych



Fot. Robert Borowy

przez rząd. Często są to zadania, do których samorządy nic nie dokładają a jeszcze otrzymują pieniądze na obsługę danego zadania. Dobrym przykładem jest wypłata środków w ramach programu Rodzina 500+. I jako ministrowie staramy się jeździć w teren, żeby z jednej strony promować realizację takich zadań, z drugiej wspomagać samorządy w razie ko-

nieczności. Podobnych zadań rządowych, choćby w obszarze społecznym, jest wiele. Czasami warto przypominać, że państwo stara się dbać o ludzi słabszych, potrzebujących pomocy.

- W roli rządzącego na pewno wiele spraw można sprawniej rozwiązać. A jak wyglądało to z pozycji posła opozycyjnego?

- Przez wiele lat byłam w takiej sytuacji i wtedy moje możliwości były ograniczone. Często podejmowałam różne próby, interweniowałam w ważnych sprawach dla województwa, pisałam wnioski, zachęcałam, zgłaszałam poprawki. Nigdy nie okupowałam żadnej mównicy, ale ciężko pracowałam. Dzisiaj mam satysfakcję, że rząd, w składzie którego jestem, może podejmować konkretne działania. Jestem człowiekiem czynu i każda załatwiona, a zarazem korzystna sprawa, przynosi mi dużo satysfakcji.

- Czy dzięki pani aktywności w warszawskich kręgach władzy nasze województwo jest lepiej znane?

- Jak tylko coś się dzieje na terenie naszego województwa od razu jestem zasypywana pytaniami. Ostatnio wielu ministrów pytało się mnie odnośnie ptasiej grypy. Może dlatego ze szczególną uwagą przyglądam się wszystkiemu co dzieje się u nas, żeby móc od razu ewentualnie działać, jak jest taka potrzeba.

RB

Niech dorabiają sobie do kieszonkowego

Trzy pytania do Jana Koniarka, koordynatora Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej

- Wyszedł pan z propozycją powołania w Gorzowie, mówiąc językiem roboczym, Międzyszkolnej Spółdzielni Pracy. Czym taki podmiot miałby się zajmować?

- W Gorzowie, jak wszędzie, mamy masę zdolnej i kreatywnej młodzieży, którą warto poprzez pewne działania przygotowywać do poznania mechanizmów gospodarczych. Jak przypominam sobie młodzińcze lata, to pamiętam działalność spółdzielni uczniowskich. Prowadziły one między innymi sklepiki szkolne, organizowały wycieczki. Były współorganizatorem wielu wydarzeń i było to naprawdę dobre. W tej chwili takich spółdzielni nie ma, bo mamy również inne uwarunkowania gospodarcze. Nie oznacza to wcale, że tamte pomysły nie można wprowadzić na nowo, dostosowując je do dzisiejszych realiów. Świata w tym przypadku nie odkrywam. Zresztą mamy spółdzielnie studenckie, na działalności których kiedyś zrobiono fortunę, korzystając z licznych zwolnień. Przenieśmy te pomysły niżej i dajmy szansę chętniej do pracy młodzieży. Niech dorabiają sobie w ten sposób do kieszonkowego i przy okazji uczą się przedsiębiorczości.



Fot. Robert Borowy

- Skrzykuje się grupa gimnazjalistów lub licealistów i chcą trochę popracować na własnym rozrachunek. Jak organizacyjnie miałyby to wyglądać?

- Inicjatywa musi być oddolna, bo tego rodzaju podmioty muszą być niezależne, ale powinny posiadać patrona. Przykładowo mógłby to być nasz ośrodek, który zadbałby o aspekty prawne, pomógłby w działaniach marketingowych. Mamy osoby odpowiedzialne za inkubację i kontakty z młodzieżą. Pomysł ten przyszedł mi zresztą do głowy, bo nie

kryję podziwu dla tego, co widzę, co młodzi ludzie na poziomie szkół średnich potrafią zdziałać. Warto, żeby to wykorzystali w szerszym zakresie. Jako LOWES jesteśmy w stanie takim ambitnym ludziom, z ciekawymi pomysłami, stworzyć warunki techniczne. Mamy sporo pomieszczeń, możemy wspomagać w prowadzeniu księgowości. Wszystko oczywiście zależy od stopnia potrzeb. Najlepiej byłoby, gdyby takie spółdzielnie zakładały organizacje pozarządowe. A my możemy udzielić również pomocy finansowej.

- Czym przykładowo miałyby zajmować się taka spółdzielnia?

- Wszystkim. Młodzi ludzie często są geniuszami w stworzeniu różnych platform informatycznych i zarządzaniu nimi nawet na odległość. Mogliby zajmować się całym obszarem związanym z teleinformacją, ale również organizować targi szkolne, prowadzić korepetycje. Miasto w takim przypadku zapewne mogłoby włączyć się w działalność poprzez zlecanie niektórych zadań. Rodzice także mają różne potrzeby i mogliby je zlecać spółdzielni. Nawet proste prace porządkowe. Uważam, że mamy tu niszę rynkową. Podobnie wygląda to z osobami starszymi i ich usługami. Na rynku bardzo przydałyby się spółdzielnia tzw. „złotej rączki”. Mamy mnóstwo emerytowanych fachowców potrafiących wykonywać drobne prace, ale nie mogących prowadzić działalności gospodarczej, bo wiąże się to choćby z dużymi kosztami. Spółdzielnia może posiadać rejestr zainteresowanych specjalistów i w razie potrzeby mogą one zrealizować usługę, której koszt zawsze będzie niższy od tego, co mamy obecnie na rynku.

RB

reklama

Naprawa komputerów w domu u Klienta

732 86 36 48

Dorośli pamiętają o sobie, ale niekoniecznie już o dzieciach

Trzy pytania do insp. Krzysztofa Sidorowicza, zastępcy lubuskiego komendanta policji

- Czy kierowcy jeżdżący po naszym województwie czynią to w sposób bezpieczny?

- Bilans za 2016 rok, niestety, nie jest korzystny. Mamy duży wzrost, około 20-procentowy, wypadków ze skutkiem śmiertelnym. Przyczyny od lat są właściwie te same. Najpoważniejszą jest niedostosowanie prędkości do warunków jazdy lub wprost do umiejętności kierowców, które są różne. Martwi ponadto, że aż w 37 procentach wypadków, w których zginęli ludzie, uczestniczyły samochody ciężarowe. Inna sprawa, że z przeprowadzonych analiz wynika, że to właśnie nasze województwo jest najbardziej obciążone ruchem ciężarówek z wszystkich województw w kraju. Idąc dalej, co piąty śmiertelny wypadek był spowodowany uderzeniem pojazdu w drzewo. Sporo również wiązało się z zaśnięciem lub zmęczeniem kierowcy. Jak widać po tych przyczynach, do wielu wypadków nie musiało dojść, gdyby zostały zachowane podstawowe zasady bezpieczeństwa w ruchu. Jako policja będziemy w tym roku dalej pracowali nad tymi



Fot. Robert Borowy

mi problemami i mam nadzieję, że te liczby ulegną zmniejszeniu. Natomiast teraz mogę tylko zachęcać kierowców, żeby szczególnie w okresie zimowym, kiedy warunki na drogach są trudne, bardziej skupiali się na bezpiecznej jeździe. I przede wszystkim obserwowali co się wokół nich dzieje. Może pozwolić to na uniknięcie choćby takich sytuacji, jakie mieliśmy ostatnio na autostradach czy drogach dojazdowych, gdzie dochodziło do karamboli z udziałem dziesiątek pojazdów.

- Według danych statystycznych na terenie naszego województwa aż 98 procent kierowców i pasażerów z przodu jeździ w zapiętych pasach bezpieczeństwa. Jest to wynik godny pochwały, ale jako policja pro-

muje akcję „Pasy pasują każdemu” skierowane do dzieci. Cemu ona służy, skoro niemal wszyscy zapinają pasy?

- Okazuje się, że dorośli pamiętają o sobie, ale niekoniecznie zawsze o dzieciach. Przytoczona liczba 98 procent jest optymistyczna, lecz z tyłu aut pasażerowie czynią to już na poziomie zaledwie 71 procent. Mało tego, najczęściej pasy zapinają osoby w wieku od 25 do 60 lat, najrzadziej dzieci do 17 lat. Pasy to niesłychanie ważny element bezpieczeństwa na drodze. W minionym roku mieliśmy wypadki, po których ludzie nie zapięci pasami wypadali z ogromną siłą z samochodu i najczęściej ginęli lub byli ciężko ranni. A znajdujący się z nimi pasażerowie zapięci w pasach wychodzili bez szwanku albo z niewielkimi obrażeniami. Nie naszą ideą jest karanie ludzi, najchętniej byśmy tego w ogóle nie robili. Dlatego często apelujemy o zdroworozsądkowe myślenie i działanie. Powinniśmy cieszyć się każdą chwilą życia i nie tracić go z tak błahego powodu, jak nie zapięcie pasów w czasie jazdy.

- Ostatnio dużo mówi się o nowym problemie, jakim stały się telefony komórkowe. I nie chodzi tylko o rozmowy w trakcie jazdy, ale przede wszystkim wykorzystywanie ich w trakcie jazdy do wysyłania sms-ów czy przeglądanie Internetu. Czy w tym zakresie są planowane działania profilaktyczne?

- Rzeczywiście, jest to ważne zagadnienie i w naszej pracy zwracamy na to dużą uwagę. Sam niedawno byłem świadkiem, jak ktoś w czasie jazdy miał telefon na kolanach i pisał sobie jakąś informację, a samochód myszkował po całej drodze. Są to sytuacje bardzo niebezpieczne i powiem uczciwie, że trudne do wychwycenia przez policjantów, bo na ich widok kierowcy natychmiast odsuwają telefon i jadą jak gdyby nigdy nic. Jak tylko udaje się namierzyć takie sytuacje policjanci natychmiast wyciągają konsekwencje, ale tu bardziej chodzi - podobnie jak w przypadku pasów - o zdrowy rozsądek kierujących. Wystarczy sekunda nieuwagi, zagapienie się i może dojść do katastrofy.

RB

Jest sporo sposobów, żeby racjonalizować wydatki spółki Inneko

Trzy pytania do Mateusza Karkoszki, wiceburmistrza Strzelec Krajeńskich

- Gminy z powiatu strzelecko-dreźnieckiego, wchodzące w skład Celowego Związku Gmin SGO5, długo negocjowały z Inneko nowe porozumienie w sprawie wywozu odpadów do instalacji w Chrościku. Co stanowiło przysłowiową kość niezgody?

- Protestowaliśmy naprawdę ostro, swoje uwagi zgłaszaliśmy nawet do ministra środowiska. Sprawę nazwę po imieniu, ale nasz powiat na mocy wojewódzkiego planu gospodarki odpadami jest przywiązany, niczym pies do budy, do jednej instalacji. Przez to nie możemy wybierać wysypiska, musimy wozić w jedno miejsce bez względu na ceny. To są praktyki monopolistyczne. Dlatego musimy płacić 250 złotych za tonę odpadów dostarczonych do Chrościka, skoro instalacja w Kunowicach pobiera za tę usługę



Fot. Robert Borowy

170 złotych? Jak Inneko krzyknie 350 złotych za tonę to nie mamy wyjścia, musimy płacić. Wywiezienie odpadów w inne miejsce wiąże się z gigantycznymi karami. Myśleliśmy, że coś się zmieni przy okazji przygotowywania przez zarząd województwa nowego planu. Tak się jednak nie stało. Nadal jesteśmy twardo przypisani do jednego odbiorcy. Kompromis, który osiągnęliśmy na pewno nie zadowala wszystkich.

- Dlatego chcecie mieć swojego przedstawiciela w radzie nadzorczej gorzowskiej spółki?

- Spółka ta dzisiaj zyski czerpie tak naprawdę tylko z zajmowania się odpadami. Nasz Związek jest jednym z najważniejszych klientów, gdyż miesięcznie dostarczamy tysiąc ton odpadów. To pokazuje, jak spore środki wpływają na konto Inneko. Skoro musimy być przywiązani do niej, to miejmy chociaż wpływ na jej działalność. Jako gminy ościenne mamy nieco inny pomysł, jak ta firma powinna funkcjonować. Uważamy, że powinna przejść ona restrukturyzację, a przede wszystkim odłączyć się od zadań przynoszących straty. Powinna skupić się na celach, które również z naszego punktu widzenia są bardzo ważne, czyli na gospodarce odpadami.

- Przepraszam, ale jesteście tylko klientami Inneko i was, jako gminy,

nie powinno chyba specjalnie interesować, jak ona jest prowadzona?

- Gminy reprezentują swoich mieszkańców. Jak mamy z nimi rozmawiać w sytuacji, kiedy pytają się, dlaczego mają dokładać do nierentownego pola golfowego w Gorzowie czy innych deficytowych spółek działających na konto Inneko. Radni w poszczególnych gminach co rusz zwracają burmistrzom na to uwagę, a my nic nie możemy w tej sytuacji zrobić. Jeżeli już musimy z sobą współpracować, to chcemy decydować, jak spółka będzie dalej funkcjonować. Inneko powinno zacząć szukać oszczędności, dzięki czemu byłaby w stanie obniżyć cenę. Jest sporo sposobów, żeby racjonalizować wydatki i poprzez swojego przedstawiciela w radzie nadzorczej chcemy je wskazać.

RB

Dla każdego wspomnienia jest miejsce w bibliotece

Trzy pytania do Edwarda Jaworskiego, dyrektora Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta w Gorzowie

- Książnica prowadzi obecnie akcję zbierania wspomnień. Co to za akcja?

- Mamy taką akcję „Zbieranie tu i teraz”. Chodzi o gromadzenie różnych wspomnień dotyczących krajobrazu kulturowego, bo to się dość szybko zmienia. Zbieramy wszystko, zapiski, wspomnienia, zdjęcia, inne obrazy dotyczące przeszłości. Bo to zwyczajnie ginie. Kilka dni temu dostałem do weryfikacji i do ewentualnej naprawy malunki i zdjęcia wykonane ręką Włodzimierza Korsaka. I przy okazji dowiedziałem się, że ta osoba, właściciel tych wizerunków ma kilkadziesiąt listów. To korespondencja między jego babcią a Włodzimierzem Korsakiem właśnie. Jest to kompletne novum. Mam nadzieję, że uda nam się tę korespondencję zeskanować



Fot. Robert Borowy

i włączyć do zbioru poświęconego Korsakowi właśnie, jaki już mamy u nas.

- Panie dyrektorze, zbieracie tylko zapiski i wspomnienia osób znanych, czy też ze swoimi opowieściami mogą trafić do biblioteki także zwykli ludzie, którzy tu po wojnie zamieszkali?

- Zbieramy wszystko to, co dotyczy krajobrazu kulturowego, czyli tego, co zostało, co kiedyś było, a dziś nie ma.

Wystarczy sobie porównać zdjęcia jakichś miejsc sprzed wojny, zaraz po wojnie i teraz. Bo przed wojną był tu dom, po wojnie gruz, a teraz bardzo często kompletnie coś innego, czyli w ciągłości historycznej tego miejsca coś się zmieniło. No i właśnie chodzi o to, aby to dokumentować. Bardzo często bywa tak, że ludzie pracują z mapą, tą przedwojenną. Taki ktoś nanosi na nią polską rzeczywistość, porównuje, próbuje odtworzyć tę straconą niemiecką rzeczywistość, która funkcjonowała kiedyś. Bo na zasadach dokumentacji życia społecznego to nie tylko wielcy i znani mogą coś wniesić, ponieważ oni są dość dokładnie poznani i opisani, a właśnie ci mniej znani, osoby niepubliczne i ich doświadczenia są ciekawe. Bo właśnie to życie codzienne każdego z nas przecie-

ka między palcami, jakoś ginie. A takie właśnie wspomnienia i opowieści stanowią bardzo istotny moment w oglądzie przeszłości. Tak więc dla każdego wspomnienia jest miejsce w bibliotece.

- Co trzeba zrobić, aby nasze własne wspomnienia znalazły się w zbiorach bibliotecznych?

- Trzeba takie wspomnienia zebrać, przynieść do nas, do biblioteki, do Działu Zbiorów Regionalnych lub Zbiorów Specjalnych. To zależy od charakteru wspomnień. Dział Zbiorów Regionalnych kolekcjonuje to, co dotyczy głównie życia codziennego. Natomiast do zbiorów specjalnych przyjmujemy zdjęcia, obrazy, mapy. Proszę pamiętać, że biblioteka jest otwarta dla wszystkich, zawsze była, jest i będzie.

RENATA OCHWAT

KALENDARIUM Marzec 2017

● 22.03.

2004 r. - Tomasz Kucharski i Robert Sycz zostali w Atenach po raz wtóry mistrzami olimpijskimi w dwójce podwójnej.

● 24.03.

1995 r. - zm. Bolesław Kasierski (80 l.), kolejarz i pionier Drezdenka, sędzia piłkarski, b. członek zarządu PZPN i GOZPN w Gorzowie (1976-1991), przewodniczący Okręgowego Kolegium Sędziów (1981-1984).

● 25.03.

1992 r. - bullą „Totus Tuus Poloniae Populus” papież Jan Paweł II przemianował diecezję gorzowską na diecezję zielonogórsko-gorzowską z siedzibą w Zielonej Górze.

● 26.03.

1980 r. - w Klubie Nauczyciela w Gorzowie powstał Gorzowski Klub Szaradzystów „Athena”.

2001 r. - zawiązało się Stowarzyszenie Wodniaków Gorzowskich „Kuna” w celu m.in. rekonstrukcji zabytkowego lodolamacza „Kuna” z 1884 r.

● 27.03

1947 r. - kra zerwała tymczasowy, drewniany most kołowy na Warcie w Gorzowie; poczta uruchomiła komunikację łodzią motorową do swego urzędu nr 2 przy Grobli; do 5 kwietnia zbudowano kładkę przez rzekę

1945 r. - ur. Wiesław Strebejko, artysta plastyk, scenograf i reżyser, plakacista, zasłużony dla kultury gorzowskiej, zm. w 1994

● 28.03.

1945 r. - grupa operacyjna z Wągrowca powołała polską administrację w Gorzowie z burmistrzem Piotrem Wysockim na czele.

1998 r. - Rada Miejska nadała papieżowi Janowi Pawłowi II i Florianowi Kroenke, pierwszemu staroście w Gorzowie, tytuły honorowego obywatela miasta.

● 29.03.

1998 r. - zm. Kazimierz Lisiewicz (59 l.), b. piłkarz zielonogórski, następnie trener, wielokrotnie szkoleniowiec Stilonu i GKP (1971, 1988, 1991, 1992-1993, 1996-1997).

Urodziny obchodzą:

● 30.03.

1909 r. - uliczne latarnie gazowe zaopatrzone w zdalne zapalniki.

1998 r. - zm. Ryszard Świątkiewicz (64 l.), były siatkarz, jeden z twórców gorzowskiej siatkówki, szkoleniowiec siatkarzy Unii i Stilonu Gorzów, którzy pod jego kierownictwem w 1961 i 1987 r. awansowali do ekstraklasy.

● 31.03.

1973 r. - oddano do użytku nową linię tramwajową na ul. Kazimierza Wielkiego z mijanką przy ul. Okrzei i nową pętlą przy ul. Czarnieckiego; była to trzecia pętla tramwajowa w mieście.

1973 r. - w Gorzowie oddano do użytku pętlę tramwajową na Piaskach. 1945 r. - ur. Zygmunt Dolinkiewicz, nauczyciel wf w SP nr 9 i 15, wychowawca kilku pokoleń piłkarzy ręcznych, zm. w 1993 r.

W szpitalu stawiają na jakość i bezpieczeństwo

Komfort pobytu i bezpieczeństwo pacjentów to główne cele, jakie stawia sobie zarząd Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie.

Od 2014 r. gorzowska lecznica posiada certyfikat ISO 9001 świadczący o wdrożeniu i stosowaniu na co dzień procedur związanych z zarządzaniem jakością. Rok później otrzymała certyfikaty ISO dotyczące gwarancji właściwego zarządzania środowiskiem, w tym także zapobiegania zanieczyszczeniom oraz standardów przewidzianych normami związanymi z bezpieczeństwem i higieną pracy. Od 2015 roku szpital w Gorzowie posiada też akredytację Ministerstwa Zdrowia.

Sukces procesu leczenia zależy nie tylko od tego jakie decyzje podejmie personel medyczny w zakresie diagnostyki, zabiegów czy zastosowanych leków, ale także od tego w jakich warunkach hospitalizacja się odbywa. Dlatego dla nas bardzo istotna jest troska o zdrowie i życie pacjentów, ich gości oraz naszych pracowników - mówi Bożena Songin - główny specjalista ds. jakości i kontroli wewnętrznej w Wielospecjalistycznym Szpitalu Wojewódzkim w Gorzowie Wlkp.

Certyfikat akredytacyjny nie jest jednak szpitalowi dany raz na zawsze. Władze lecznicy nieustannie dbają o to, by nie zwalniać tempa i utrzymać wysoką jakość usług. Wśród ponad 230 standardów akredytacyjnych są wytyczne dotyczące leczenia, opieki, diagnostyki, praw pacjenta, kontroli zakażeń i innych zdarzeń niepożądanych. Akredytację Ministerstwa Zdrowia ma za ledwie co piąty szpital w Polsce.



Jakościowe zmiany na lepsze w gorzowskim szpitalu widoczne są gołym okiem.

Aby spełnić wymogi przewidziane normami ISO szpital opracował, wdrożył i stosuje ponad 1000 procedur, w tym takie, które są niezwykle istotne dla bezpieczeństwa Pacjenta, a których ten zazwyczaj nie zauważa. To m.in. sposób zarządzania energią, wodą, gazami medycznymi. Niebawem (w maju 2017 r.) czeka nas kolejny audyt, podczas którego niezależni kontrolerzy sprawdzą, czy nadal spełniamy warunki przyjęte podczas ubiegania się o certyfikaty - dodaje Bożena Songin.

Widocznym gołym okiem efektem dbania o komfort pacjentów Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego w Gorzowie Wlkp. jest sprzęt do opieki i pielęgnacji, w tym nowe łóżka, materace czy regulowane szafki przyłóżkowe,

które można spotkać na większości oddziałów gorzowskiego szpitala. Dodatkowo na każdym oddziale i w każdej poradni przyszpitalnej są też zestawy ratunkowe. W sytuacji nagłego zagrożenia życia nie trzeba już sprowadzać tego typu sprzętu z innych oddziałów. Wszystko to ma wpłynąć pozytywnie na poczucie bezpieczeństwa pacjenta.

Od stycznia tego roku szpital uruchomił cztery dodatkowe łóżka dla chorych wymagających całodobowego, mechanicznego wspomaganie oddechu przy pomocy respiratora, lecz nie wymagających hospitalizacji w oddziałach intensywnej terapii. Lecznica wyremontowała sale i korytarz budynku nr 7 Zespołu Szpitalnego przy ul. Walczaka, oraz kupiła niezbędny pacjentom sprzęt.

Każde z czterech nowych, w pełni regulowanych łóżek szpital wyposażył w urządzenia do monitorowania funkcji życiowych, m.in.: pulsoksymetri i respiratory. Koszt inwestycji to ok. 100 tysięcy złotych.

Pod koniec lutego na Oddział Reumatologii i Chorób Płuc trafił nowoczesny zestaw lungtest czyli stacjonarne urządzenie do badań czynnościowych układu oddechowego z kabiną bodypletyzmograficzną umożliwiającą najwygodniejsze przeprowadzenie pomiaru objętości płuc oraz oporów dróg oddechowych. Urządzenie gwarantuje dużą dokładność, szybkość i powtarzalność wyników. Jego koszt to ponad 125 tysięcy złotych.

Wpływ na bezpieczeństwo pacjentów ma to też

wiedza personelu, a medycyna jest bardzo dynamiczną dziedziną nauki. Jeśli ktoś się nie rozwija, to nie tylko stoi w miejscu, ale nawet się cofa. Dlatego władze szpitala bardzo dbają o to, by personel, a przede wszystkim lekarze i pielęgniarki regularnie podnosili swoje kwalifikacje i uczestniczyli w kursach, szkoleniach i dokształcali się na studiach podyplomowych - mówi Bożena Songin.

W trosce o najwyższą jakość usług i bezpieczeństwo pacjentów szpital w Gorzowie powołał też konsultanta ds. antybiotykoterapii. Wśród polskich szpitali to wciąż rzadkość. W Gorzowie funkcję tę pełni dr n. med. Joanna Jursa-Kulesza. Jej rolą jest pomoc lekarzom we właściwym doborze antybiotyków.

Drobnoustroje otaczają nas niemal z każdej strony. Bywa, że niektóre bakterie - i wcale nie są to rzadkie sytuacje - są zupełnie odporne na antybiotyki, które powinny sobie bez problemu z nimi poradzić. Moim zadaniem jest znaleźć taki lek, który pokona bakterie i pozwoli na powrót pacjenta do zdrowia. Czasem nie jest to łatwe, bo Polacy nadużywają antybiotyków. Często zażywają je przy infekcjach wirusowych, a trzeba pamiętać o tym, że antybiotyki zwalczają bakterie a nie wirusy - mówi Joanna Jursa-Kulesza.

Dbanie o jakość obsługi i bezpieczeństwo pacjentów to też dbanie o zachowanie właściwego (wysokiego) poziomu higieny zarówno

przez osoby hospitalizowane, jak i personel. To bardzo ważne, bo szpital jest miejscem gdzie mogą się mieszać różne drobnoustroje. W pozbyciu się ich pomocne są umieszczone w każdej sali chorych pojemniki z płynem odkażającym do rąk.

W grudniu 2016 r. Zarząd Wielospecjalistycznego Szpitala Wojewódzkiego wprowadził w lecznicę wykaz dobrych zwyczajów i zasad postępowania. Jego celem ma być m.in. zwiększenie zaufania pacjentów do personelu medycznego. Elementami zaś: dyskrekcja, uczciwość, rzetelność, szacunek i godność a także profesjonalizm i życzliwość oraz obiektywizm.

W gorzowskim szpitalu duży nacisk kładzie się na poszanowanie praw pacjenta. Karty Praw Pacjenta opracowane w oparciu o Deklarację Praw Pacjenta Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) znajdują się w widocznym miejscu na każdym oddziale i poczekalniach przyszpitalnych poradni specjalistycznych.

W szpitalu pracuje też pełnomocnik ds. praw pacjenta, a od grudnia również doradca etyczny. Uwagi i komentarze do działalności lecznicy i jej pracowników można zgłaszać telefonicznie, na adres opinie@szpital.gorzow.pl lub poprzez szpitalny profil na portalu społecznościowym Facebook (www.facebook.com/szpitalgorzow/).

AGNIESZKA WIŚNIEWSKA
Wielospecjalistyczny Szpital
Wojewódzki w Gorzowie

reklama



Wielospecjalistyczny Szpital Wojewódzki w Gorzowie Wielkopolskim
Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością

TWOJE ZDROWIE - TWÓJ SZPITAL

„Przedsiębiorczość” w Akademii im. Jakuba z Paradyża

Studenci Wydziału Ekonomicznego AJP organizują już po raz siódmy konkurs „Przedsiębiorczość”.



Fot. Archiwum AJP

Konkurs adresowany jest do uczniów szkół ponadgimnazjalnych - liceów ogólnokształcących oraz techników.



Fot. Archiwum AJP

Laureaci konkursu „Przedsiębiorczość” mają wszelkie dane, by zostać studentami Wydziału Ekonomicznego AJP.

Konkurs ten adresowany jest do uczniów szkół ponadgimnazjalnych - liceów ogólnokształcących oraz techników, realizujących przedmiot „Przedsiębiorczość”. Odbyna się on w dwóch etapach. Pierwszy etap to etap szkolny - biorą w nim udział uczniowie, którzy zadeklarują chęć uczestnictwa. W tym roku pierwszy etap odbył się 18 stycznia i cieszył się ogromnym zainteresowaniem. Wzięło w nim bowiem udział blisko 600 uczniów z 30 szkół średnich województwa lubuskiego oraz ościennych gmin województwa zachodniopomorskiego. Do drugiego etapu, który odbędzie się 30 marca 2017 roku w murach Akademii zakwalifikowało się blisko 100 osób. Trzeba przyznać, że wyniki pierwszego etapu są bardzo dobre, wielu uczestników zdobyło ponad 90% punktów, co niewątpliwie dowodzi dużego zainteresowania uczniów zagadnieniami związanymi z ekonomią. Można więc przypuszczać,

że walka o pierwsze miejsce będzie zaciekła.

Konkurs „Przedsiębiorczość” organizowany jest przez członków Koła Naukowego Creativ, zrzeszającego studentów Wydziału Ekonomicznego AJP. Jego głównym celem jest zaszczepienie idei przedsiębiorczości i promowanie postaw przedsiębiorczych wśród młodych ludzi. Czym w takim razie jest przedsiębiorczość i dlaczego jest tak ważna w życiu każdego, nie tylko młodego człowieka?

Pojęcie przedsiębiorczości nie jest pojęciem nowym. Po raz pierwszy użyte zostało już w 1755 roku przez Richarda Cantillona, handlarza pochodzenia francusko - irlandzkiego, jednocześnie człowieka obdarzonego ogromną odwagą i skłonnością do ryzyka, który dzięki swemu zmysłowi do interesu zgromadził wielką fortunę. R. Cantillon odnosił pojęcie przedsiębiorcy do osoby dostrzegającej różnice cen na różnych rynkach i potrafiącej wykorzystać je dla własnej

korzyści. Do terminologii ekonomicznej pojęcie przedsiębiorcy zostało wprowadzone jednak nieco później, w roku 1800, przez Jean-Baptiste'a Saya, francuskiego ekonomistę, przedstawiciela nurtu ekonomii klasycznej. W swej definicji J.B. Say określał przedsiębiorcę jako osobę inwestującą zasoby w nieznana i ryzykowną przyszłość, zaznaczając, że przedsiębiorca przynosi kapitał z obszaru o niższej zyskowności do obszaru o wyższej wydajności i zysku. J. B. Say podkreślał zatem w swojej definicji skłonność do podejmowania ryzyka przez przedsiębiorcę.

Współcześnie przedsiębiorczość rozumiana jest jako cecha charakteru wyrażająca się umiejętnością dostrzegania potrzeb i doskonalenia pomysłów, zdolnością do wykorzystywania nadarzających się okazji oraz gotowością do podejmowania ryzyka. Człowiek przedsiębiorczy to zatem osoba aktywna, dynamiczna, skłonna do podejmowania ryzyka, umiejąca

dostrzegać szanse i wykorzystywać je oraz, co niezwykle ważne, to osoba posiadająca zdolność przystosowywania się do zmieniających warunków i stale dążąca do osiągnięcia sukcesu. Niewątpliwie obecnie, w warunkach wysokiej zmienności otoczenia, stałego wprowadzania nowych rozwiązań technologicznych i organizacyjnych w przedsiębiorstwach, zmieniających się wymagań rynku pracy wobec pracowników, przedsiębiorczość to cecha niezbędna nie tylko w prowadzeniu biznesu. Chcąc osiągnąć sukces w życiu zawodowym musimy dostrzegać potrzebę stałego doskonalenia swoich umiejętności i podnoszenia kwalifikacji zawodowych, między innymi poprzez zdobywanie wykształcenia oczekiwanego przez pracodawców. Dlatego też decyzja o wyborze zawodu, którą podejmują młodzi ludzie, jest jedną z ważniejszych decyzji w życiu.

Wbrew obiegowej opinii, zgodnie z którą na

współczesnym rynku pracy nie ma miejsca dla ekonomistów, to właśnie specjaliści z ekonomii i dziedzin pokrewnych są poszukiwani przez pracodawców, także lubuskich. Jak wynika z Rankingu zawodów deficytowych i nadwyżkowych opracowanego przez Wojewódzki Urząd Pracy w Zielonej Górze, zarówno w roku 2015 jak i 2016 wśród poszukiwanych specjalistów znaleźli się między innymi: doradcy finansowi i inwestycyjni, agenci ubezpieczeniowi, specjaliści ds. podatków. Wydział Ekonomiczny Akademii im. Jakuba z Paradyża wychodzi naprzeciw oczekiwaniom lubuskich pracodawców i oferuje kształcenie na studiach pierwszego stopnia (licencjackich) na trzech kierunkach: *finanse i rachunkowość, zarządzanie* oraz *ekonomia*, jak również na studiach drugiego stopnia (magisterskich) na kierunku *zarządzanie*. W ramach kierunku *finanse i rachunkowość* studenci mogą wybrać jedną z trzech specjalności:

bankowość, finanse w sektorze administracji publicznej lub rachunkowość i podatki. Na kierunku *zarządzanie* na studiach pierwszego stopnia oferujemy cztery specjalności: *zarządzanie jakością, zarządzanie procesami logistycznymi, zarządzanie przedsiębiorstwem* oraz *zarządzanie zasobami ludzkimi*. Kierunek *ekonomia* oferuje dwie specjalności: *ekonomia międzynarodowa* oraz *gospodarka regionalna i lokalna*. Absolwenci studiów pierwszego stopnia mogą kontynuować kształcenie na kierunku *zarządzanie*, studia drugiego stopnia. Oferta skierowana jest zarówno do absolwentów Wydziału Ekonomicznego jak i innych wydziałów AJP. Studenci mogą dokonać wyboru jednej z następujących specjalności: *doradztwo personalne i coaching w biznesie, manager administracji, manager logistyki, manager turystyki, rachunkowość i zarządzanie finansami* oraz *zarządzanie przedsiębiorstwem*.

dr KATARZYNA ZIOŁO-GWADERA

WYDZIAŁ ADMINISTRACJI

I BEZPIECZEŃSTWA NARODOWEGO

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 61

e-mail: waibn@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ EKONOMICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 15

e-mail: we@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ HUMANISTYCZNY

ul. Teatralna 25

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 721 60 35

e-mail: wh@ajp.edu.pl

WYDZIAŁ TECHNICZNY

ul. Fryderyka Chopina 52

Gorzów Wielkopolski

tel. 95 727 95 36

e-mail: wt@ajp.edu.pl

Inwestorzy wybierają miejsce na działalność gospodarczą

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna wzbogaciła się o prawie 340 hektarów.

Na część z nich ma już nawet zainteresowanych inwestorów. Na pozostałe też zapewne szybko się znajdą, bo w znacznej części leżą one w atrakcyjnych miejscach. W grudniu 2016 roku KSSSE uzyskała zgodę na włączenie w swój obszar działalności 68 hektarów, zaś w styczniu na szczeblu rządowym zapadła decyzja o powiększeniu strefy o kolejne 270 hektarów gruntów. Rozszerzenie obejmuje 12 gmin na terenie trzech województw. Z Lubuskiego są to Zwierzyn, Santok, Sulęcín, Nowa Sól, Gubin i Żagań. Poza tym mamy Płoty, Myślibórz i Gryfice z Zachodniopomorskiego oraz Międzychód, Gniezno i Piłę z Wielkopolskiego.

W ocenie wiceminister rozwoju **Jadwiga Emilewicz**, w perspektywie kilku nadchodzących miesięcy na nowych terenach powstanie 300 nowych miejsc pracy, a w ciągu kolejnych lat nawet 9 tysięcy. Zainteresowane firmy powinny zainwestować około 1,8 mld złotych. Trzeba spodziewać się także powstania kolejnych kilkunastu tysięcy miejsc pracy wśród kooperantów i poddostawców.

- Poprzedni rok dla wszystkich działających w kraju SSE zakończył się bardzo dobrym bilansem - mówi minister **Emilewicz**. - Najważniejsze, że prowadzone tam inwestycje są ukierunkowane w bardzo skomplikowane, przez to w nowoczesne sektory. Rolą SSE jest w pierwszej kolejności tworzenie atrakcyjnych miejsc pracy. Naszym priorytetem jest natomiast, żeby strefy przestały być miejscem sprzedaży samych gruntów, jak to miało miejsce w ostatnich latach, a stały się aktywnym uczestnikiem wsparcia dla inwestorów. Pamiętajmy, że większość firm to polskie małe i średnie przedsiębiorstwa. Jako rząd dążymy do równomiernego



Prezes Krzysztof Kielec, wiceminister Jadwiga Emilewicz i wojewoda Władysław Dajczak wspólnie ogłosili, że KSSSE staje się większa.

rozwoju gospodarczego kraju, bo dotychczas głównymi beneficjentami transformacji gospodarczej stały się duże ośrodki - podkreśla.

Prezes KSSSE **Krzysztof Kielec** przypomina, że prace nad rozszerzeniem terenów trwały prawie dwa lata. Przyznaje, że niektórzy inwestorzy, zainteresowani nabyciem konkretnych gruntów, byli już zniecierpliwieni. Na szczęście wszelkie procedury administracyjne zostały skrócone do minimum i dzięki temu już można zacząć dogrywać wszelkie szczegóły z zainteresowanymi firmami.

- Na większość nowych terenów mamy chętnych, z którymi rozmowy są prowadzone od dłuższego czasu - mówi prezes. - Nie mogę podać nazw tych firm, bo dopóki nie dojdzie do podpisania umowy, póty wszystko jest otwarte. Dlatego w tej chwili rozmawiamy o złożonych

przez nich deklaracjach. Często są one poparte listami intencyjnymi. Mówimy tu o kilkunastu potencjalnych inwestorach. Mocno otwieramy się na sąsiednie województwa, czego przykładem jest firma Flex, jeden ze światowych liderów w sektorze produkcji urządzeń elektronicznych dla branży komputerowej, przemysłowej, motoryzacyjnej oraz medycznej. W ciągu najbliższych lat zainwestuje ona w budowę dwóch hal produkcyjnych w Pile, co docelowo pozwoli na zatrudnienie trzech tysięcy pracowników - mówi prezes KSSSE, które bardzo cieszy, że wiele otrzymanych terenów znajduje się w kluczowych miejscach, przez co są bardzo atrakcyjne. Dzięki temu portfolio Strefy zostało mocno wzbogacone.

Jednym z najbardziej zadowolonych gospodarzy miast z decyzji rządu jest burmistrz Gubina **Bartłomiej Bart-**

czak, który od kilku miesięcy zabiegał o rozszerzenie gubińskiej podstrefy.

- Dzisiaj już wiem, że mamy do dyspozycji 17 hektarów i w ciągu 2-3 miesięcy rozpocznie się u nas inwestycja. Do końca roku stanie hala o powierzchni 10 tysięcy metrów kwadratowych. Za tym przyjdą dodatkowe dochody dla gminy, ale najważniejsze to kilkaset nowych miejsc pracy - zacierą ręce burmistrz.

Minister **Jadwiga Emilewicz** zwraca uwagę, że w poprzednich latach rozszerzanie stref nie zawsze miało uzasadnienie gospodarcze, a stanowiło jedynie nagrodę dla gospodarzy miast. - To nie było dobre, bo za tym nie szły inwestycje - kontynuuje. - Teraz przyjęliśmy zasadę, że wydajemy zgodę na rozszerzenie stref o te grunty, na które jest już przynajmniej wstępne zainteresowanie. Oczywiście nie oznacza to,

że za każdym razem zostanie od razu podpisana umowa, bo w negocjacjach różnie bywa, lecz chodzi o to, by nie włączać gruntów, na które nie ma żadnego popytu. Jeżeli chodzi o Gorzów, to jak tylko pojawi się inwestor zainteresowany tułymi terenami rząd natychmiast uczyni wszystko, żeby rozpocząć procesowanie rozszerzenia - wyjaśnia.

Okazuje się, że powody dla których inwestorzy wybierają konkretne tereny pod prowadzenie działalności są różnorakie i niekiedy mocno zaskakujące. Jak mówi burmistrz **Bartczak**, jedna z firm powiedziała, że chce zainwestować w naszym województwie, ale w odległości co najmniej 100 kilometrów od Kostrzyna. I wybrała właśnie Gubin, choć początkowo miała dobrą ofertę z Witnicy. Minister **Emilewicz** podaje wiele innych przykładów. Ktoś chce

być w bliskości swoich podwykonawców czy poddostawców, inni wybierają tereny odległe od konkurentów, jeszcze inni zwracają uwagę na sprawy logistyczne. - Nie ma jednej reguły, drogi dotarcia do inwestorów są różne - podkreśla minister i jednocześnie zauważa, że po stronie największych atutów jest sprawna obsługa inwestorów.

- Jak ktoś widzi, że ma do czynienia z profesjonalnym podejściem do sprawy, to jest gotowy nawet poczekać na przygotowanie terenu pod jego inwestycję. Oczywiście musi wiedzieć w szczegółach, kiedy nastąpi uzbrojenie terenu, jak długo musi poczekać na zezwolenie i w jakim czasie może wejść z pracami - tłumaczy.

Obecnie KSSSE zarządza terenem o powierzchni prawie 2,2 tysiąca hektarów. - Działalność KSSSE jest bardzo znacząca dla pobudzenia gospodarczego naszego województwa i staje się osią strategii odpowiedzialnego rozwoju, która już przynosi nam spore korzyści - cieszy się wojewoda lubuski **Władysław Dajczak**.

Prezes KSSSE **Krzysztof Kielec** zapewnia, że każdy inwestor, który nie chce czekać na przygotowanie terenu, albo na uzyskanie zgody włączenia danego obszaru do strefy, może w każdej chwili rozpocząć inwestycję w jednym z wielu ciekawych podstref znajdujących się na terenie województw lubuskiego, wielkopolskiego i zachodniopomorskiego. - Działamy dwukierunkowo. Z jednej strony zachęcamy do przejmowania gotowych gruntów, z drugiej rozszerzamy obszar o te wskazane przez inwestorów. Jeżeli chodzi o ostatnie dwa rozszerzenia, to są akurat na tyle atrakcyjne tereny, że znalazenie dla nich kompletu inwestorów to tylko kwestia czasu - podsumowuje.

ROBERT BOROWY

reklama



**Atrakcyjne tereny przemysłowe
Doskonała infrastruktura
Znakomite lokalizacje**

**66-470 Kostrzyn nad Odrą
ul. Orła Białego 22
tel. +48 95 721 00**

www.kssse.pl, e-mail info@kssse.pl

Kostrzyńsko-Słubicka Specjalna Strefa Ekonomiczna S.A.

KSSSE jest sponsorem koszykarek InvestInTheWest AZS AJP Gorzów

Duże mieszkania komunalne trafiają na licytację

Na początku marca pod młotek idzie osiem dużych mieszkań, na które nie ma popytu w normalnym trybie.

W taki sposób miasto stara się zapobiegać pustostanom.

- Na takie rozwiązania pozwala prawo. Chodzi o duże mieszkania, na które nie ma zbyt wielu chętnych. Dlatego trafiają one na licytację - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk, wicedyrektor Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. I choć licytację urządza wydział spraw społecznych, to jednak mieszkania pozostają w majątku administrowanym przez ZGM. Chodzi dokładnie o lokale liczące ponad 80 m kwadratowych. Tylko w ostatnim czasie do miasta wróciło 27 podobnych mieszkań.

Licytacja, ale nie sprzedaż

Precyzując, chodzi o licytację stawki najmu dużych mieszkań, co oznacza, że pójdą one na wynajem tym chętnym, którzy zapłacą najwięcej. - Oczywiście nie mówimy o sprzedaży jako takiej, tylko o wynajmie - tłumaczy Maria Góralczyk-Krawczyk.

Licytacje będą dwie. Pierwsza zaplanowana jest na 7



Na licytacje idą mieszkania, które mają ponad 80 metrów kwadratowych.

marca, druga odbędzie się 14 marca. Ogółem licytowany będzie czynsz w ośmiu mieszkaniach. Położone są one przy takich ulicach: Chrobrego, Sikorskiego, 30

Stycznia, Szkolnej, Grobli i Ogrodowej.

Osoby zainteresowane muszą na tydzień przed wpłacić wadium oraz spełnić kilka kryteriów. Przede

wszystkim nie mogą być zadłużone na rzecz miasta oraz muszą złożyć oświadczenie o chęci wynajmu lokalu. Do licytacji przystąpić nie mogą osoby, które dwu-

krotnie nabyły prawo do lokalu komunalnego, ale go ostatecznie nie zajęły.

A zwrot będzie w czynszu

- Te mieszkania są w złym stanie technicznym. Wymagają niekiedy bardzo poważnych remontów. Chętni wykonują je we własnym zakresie i po przedstawieniu faktur za wykonane prace nakład zostanie im zwrócony w czynszu - mówi Maria Góralczyk-Krawczyk.

W większości lokali wystawionych na licytację trzeba wymienić stolarkę okienną, podłogową, wszelkie instalacje. Jednym słowem, rzeczywiście wymagają one bardzo dużego nakładu pracy i pieniędzy.

- Lokale te nie mogą zostać przeznaczone na żadne inne cele, tylko mieszkaniowe. Nie wolno ich podnajmować. To też jeden z warunków skutecznego wynajmu ich od miasta - zaznacza wicedyrektor ZGM.

W ubiegłym roku właśnie w drodze licytacji miasto wynajęło aż 10 mieszkań liczących ponad 80 metrów i wymagających remontu.

ROCH

W minionym roku remontów było zatrzesienie

ZGM podsumował, co i za ile udało się w 2016 roku wykonać. Było tego całkiem sporo.

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej prowadził w ubiegłym roku II etap KAWKI, czyli wielką dość kosztowną inwestycję. Oprócz niej ZGM prowadził także remonty i naprawy w innych częściach miasta. Remonty dzielą się na te wykonane tylko w zasobie komunalnym, oraz na te, które dotyczyły wspólnot mieszkaniowych.

W ubiegłym roku ZGM wykonał prace ogólnobudowlane w 20 kamienicach w całości należących do miasta za ogólną kwotę 320 tys. zł. Ponadto 350 tys. zł wydano na zakładanie lub remonty instalacji wodno-kanalizacyjnych, gazowych i elektrycznych. Kolejne 520 tys. zł kosztowały remonty stolarstwa okiennej i drzwiowej. W mieszkaniach należących do miasta takie prace wykonuje się właśnie na koszt miasta.

Podobnie jest z naprawą lub likwidacją pieców kaflowych. W ubiegłym roku ZGM



Coraz więcej kamienic na Nowym Mieście ma już nie tylko centralne ogrzewanie, ale i odzyskuje dawny blask przynajmniej od frontu.

wydał na prace zdurnskie 380 tys. zł.

Wśród wykonanych w ubiegłym roku prac było też

założenie kilku etażowych instalacji centralnego ogrzewania, budowa altany śmietnikowej oraz prace doku-

mentacyjne potrzebne do montażu czterech wind - na te cele poszło 340 tys. zł. Także z puli przeznaczonej

tylko na budynki komunalne ZGM wydał 260 tys. zł na rozbiórkę dziesięciu budynków, rozbiórkę jednego muru między dwiema posesjami, schodów na skarpie oraz przygotowanie kompletnej dokumentacji potrzebnej do przeprowadzenia rozbiórek.

Przeprowadzanie remontów i innych prac we wspólnotach jest nieco trudniejsze, ponieważ wymaga zgody wspólnoty, czyli właścicieli prywatnych lokali. A jeśli już wspólnota jest obciążona jakimś kredytem, wymagane jest uzyskanie zgody na zaciągnięcie kolejnego. W lokalach wspólnotowych w ubiegłym roku ZGM przeprowadził docieplenia stropów, dachów lub ścian w 53 kamienicach wspólnotowych na kwotę 4 mln zł. Ponadto w 40 budynkach wymienił stolarkę okienną na kwotę 180 tys. zł oraz w 37 budynkach wymienił stolarkę drzwiową na kwotę 180 tys. zł.

ROCH



Adresy

Zakład Gospodarki Mieszkaniowej
ul. Wełniany Rynek 3
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (095) 73-87-101,
73-87-102
biuro@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl

Program Realizacji Świadczeń Wzajemnych pomaga tym, którzy nie są w stanie spłacić zaległych należności.
Więcej na
zgm.gorzow.pl/
odpracujdlug/
tel. (095) 73-87-125
odpracujdlug@zgm.gorzow.pl

Biuro Zamiany Mieszkań
ul. Wawrzyniaka 4
tel. (095) 73-87-129,
(095) 73-62-100
bzm@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/
zamianamieszkania/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 1
ul. Wyszyńskiego 38
tel. (095) 73-87-139,
73-87-142, 73-87-145
adm1@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm1/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 2
ul. Towarowa 6A
(budynek przychodni I p.)
tel. (095) 73-87-151,
73-87-155, 73-87-156
adm2@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm2/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 3
ul. Armii Polskiej 29
tel. (095) 73-87-162,
73-87-165, 73-87-176
adm3@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm3/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 4
ul. Drzymały 10
tel. (095) 73-87-180,
73-87-182 do 184, 73-87-186
adm4@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm4/

Administracja Domów Mieszkalnych nr 5
ul. Gwiaździsta 4
66-400 Gorzów Wlkp.
tel. (95) 73-87-203 do 205,
73-87-209 do 211
fax (95) 73-87-213
adm5@zgm.gorzow.pl
zgm.gorzow.pl/adm5/

Lobby alkoholowe w Polsce jest bardzo silne

Statystyki są przerażające, na Polaka przypada rocznie prawie 12,5 litra czystego alkoholu i jego spożycie ciągle rośnie.

Znajdujemy się w światowej czołówce narodów, które nadużywają alkoholu. Wyprzedza nas tylko Rosja i Białoruś - słyszymy w audycji Radia ZET wydanej na Światowy Dzień Trzeźwości. W jednej z kampanii społecznych pojawiają się dzieci alkoholików i rodzice stylizowani na przerażające potwory. Spot kampanii pokazuje, co czuje dziecko rodzica znajdującego w stanie upojenia alkoholowego. **Gdy jesteś pijany, Twoje dziecko postrzega Cię jak potwora - brzmi hasło kampanii.** Przerażenie, stres i wstyd przed koleżankami i kolegami to życie dziecka, którego ojciec lub matka upija się, lub są uzależnieni od alkoholu. Oczekujemy naprawy Rzeczypospolitej, czekamy na efekt Planu Morawieckiego, marzymy, że w końcu nam Polakom się uda, że będzie lepiej. Ale czy można osiągnąć pełny sukces w państwie gdzie 30% społeczeństwa nadmiernie pije alkohol, w tym 1 milion jest ciężko uzależniona, 20% pije (tak się określa) umiarkowanie, a 1,5 miliona dzieci wychowuje się w domach z poważnym problemem alkoholowym?

W Gorzowie Wlkp. po alkoholu sięgają już 12-letnie dzieci, o młodzieży gimnazjalnej i starszej nawet nie wspominając - statystyki są tragiczne! To prawda, że większość polskiego społeczeństwa prawie nie pije, problem alkoholu dla nich nie istnieje, sklepów z alkoholem może dla nich nie być, obracając się w środowiskach gdzie bez alkoholu można się obejść. Tylko czy te 50-60% poradzi sobie z utrzymaniem tej rozpitej części 30% społeczeństwa? Jaką funkcję w społeczeństwie może pełnić tych ok. 5 milionów nadmiernie pijących? Co robić? Zostawić tak jak jest i patrzeć na utrwalającą się margines biedy i niedole dzieci? **Coś jednak muszą zrobić ci trzeźwi i zatroskani o dobro wspólne, których jest więcej.** Muszą zacząć od prawa.

Ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi ustala, że fundusz profilaktyki alkoholowej tworzy się z opłat za zezwolenia wydawane przez gminy na sprzedaż alkoholu. Spowodowało to wzrost ilości sklepów z alkoholem w celu zwiększenia wpływów do budżetu gminy, to z kolei do wzrostu spożycia alkoholu i problemów społecznych. Systematyczny wzrost spożycia alkoholu na miesz-

kańca w przeliczeniu na osoby spirytus obserwujemy w Polsce już od 1945 roku, a w 1947 roku wyniosło 2,5 litra czystego spirytusu na osobę. W 1970 roku już osiągnęło alarmujący stan 5,1 litra, a w 1989 roku 9 litrów. Za czasów komuny uruchamiano ogromne programy przeciwdziałania pijaństwu ale to nic nie dało, i tak było powszechne. Tylko w czasie Solidarności 1980-1981 nastąpił znaczący spadek spożycia alkoholu. Po 1989 roku działania trzeźwościowe zintensyfikowano, przeznaczano rocznie miliony na programy zapobiegania pijaństwa, i tak jest do dzisiaj. I oto w 2016 roku spożycie alkoholu osiągnęło 12,5 litra alkoholu na Polaka w przeliczeniu na czysty spirytus. I znowu programy, profilaktyka, uświadamianie, kontrolowanie, a w międzyczasie zwiększanie ilości punktów sprzedaży alkoholu do rozmiarów „astronomicznych” gdzie w każdej nawet wiosce jest ich po kilka.

Analizy wyników tych programów przeciwdziałania alkoholizmowi i jego skutkom, także w Gorzowie Wlkp., ukazują ich nieskuteczność, gdyż spożycie alkoholu systematycznie rosło łącznie z towarzyszącą mu przestępczością. Obserwujemy, że osoby po odbyciu kary w zakładzie karnym, niezależnie od poziomu resocjalizacji, wracają najczęściej do swego pijackiego środowiska, a 60 % tych, którzy opuścili zakłady karne dość szybko do nich wraca.

W ostatnich kilku latach przybyło w Polsce sklepów z alkoholem. Dla całej Polski w 2015 r średnio na jeden punkt sprzedaży przypada 273 osoby. W Gorzowie Wlkp. alkohol można sprzedawać w 450 punktach, a w 281 można było kupić alkohol powyżej 18% - na każdej ulicy po kilka. Zdaniem Światowej Organizacji Zdrowia na jeden punkt sprzedaży napojów alkoholowych powinno przypadać co najmniej 1000 osób. W całej Szwecji jest tyle sklepów z alkoholem, ile ich posiada jedno duże polskie miasto. W kilku razy większym od Gorzowa Wlkp. Malmö jest tylko 6-7 punktów sprzedaży alkoholu wysokoprocentowego. Prognozy WHO i OECD mówią, że Polska jest jednym z pięciu państw Europy, w których spożycie alkoholu będzie rosło. Raport WHO podaje, że światowa konsumpcja alkoholu wynosi 6,2 L czystego alkoholu na osobę powyżej 15 roku



Augustyn Wiernicki, absolwent Akademii Rolniczej i Akademii Ekonomicznej w Poznaniu, od 1982 przedsiębiorca i właściciel znanej firmy w Gorzowie Wlkp., były radny, doradca wojewody w latach 2000-2001, społecznik, od 1992r. prezes i założyciel Stowarzyszenia Pomocy Bliźniemu im. Brata Krystyna.

życia, na Polaka przypada 12,5 l czystego alkoholu, dwukrotnie więcej niż światowa średnia i o połowę więcej niż na mieszkańca USA.

25%-30% kobiet pije alkohol będąc w ciąży. Badania ujawniają niepokojące zjawisko wzrostu urodzeń dzieci z tzw. syndromem FAZ, czyli z alkoholowym zespołem płodowym. Z tej grupy pijących kobiet w ciąży rodzą się dzieci z deformacjami fizycznymi, z różnymi mikro ubytkami natury psychicznej, psychologicznej i z deficytami wychowawczymi. Picie alkoholu przez nieodpowiedzialne matki krzywdzi dzieci co wpływa na ich rozwój, na trudności wychowawcze, nieprzystosowanie do życia w rodzinie i społeczeństwie, a później przestępczości.

Należy pamiętać, że nawet niewielka ilość wypitego alkoholu podczas ciąży może pozostawić ślad w rozwoju dziecka na całe życie. Kiedy czytamy badania o tym jak nas inne społeczeństwa postrzegają, to pojawia się opinia, że jesteśmy narodem pijaków, a z tym idzie zaraz wiele innych temu towarzyszących określeń. Statystyki kryminalne w Anglii wskazują, że wśród odbywających kary więzienia jest najwięcej Polaków. Eksport alkoholików do państw zachodnich jest „imponujący”. Przykre, ale musimy sobie powiedzieć prawdę, bo ta prawda ma szansę nas wyzwolić.

Polska ma niechlubną spuściznę pijaństwa poczynając od XVII wieku, od Sasów, zaborów, w okresie rozpijania Polaków przez okupantów i okresu socjalistycznego pijaństwa. Okres 300-letniego pijaństwa musiał pozostać piętno w postaci dziedziczenia problemów zdrowotnych, zachowań i zwyczajów patologicznych w związku z pijaństwem ich rodziców i przodków, szczególnie w grupie marginesu społecznego. Te zjawiska widać wy-

raźnie obserwując rodziny, gdzie istnieje wielopokoleniowy problem alkoholowy i kryminalny. Z tych środowisk wywodzi się znaczna część podopiecznych pomocy społecznej i trafiających do zakładów karnych, rozpad rodziny, krzywdzenie dzieci, ubóstwo i przemoc.

Problemy alkoholowe przekładają się na miliardowe straty gospodarcze i społeczne.

PolskieRadio.pl: **Polacy na alkohol wydają ponad 52 mld zł, a do budżetu państwa wpływa ponad 12 mld zł podatku. Straty z tytułu pijaństwa wynoszą kilka razy więcej.** W świetle obecnego prawa dostęp do alkoholu mogą ograniczyć tylko samorządy. Dyrektor PARPA wystosował w 2015 r. list do prezydentów i burmistrzów miast w całej Polsce z apelem o bardziej rozsądną politykę wobec alkoholu. Od tego czasu, jakby na złość, ilość punktów sprzedaży alkoholu znacznie wzrosła wraz ze spożyciem. 1 złotówka z tzw. korkowego generuje 4 złote strat w gospodarce i społeczeństwie wywołanych problemami alkoholowymi - podaje Krzysztof Brzózka, dyr. Państwowej Agencji Rozwiązywania Problemów Alkoholowych. Powołuje się na szereg badań, które dowodzą, że racjonalna polityka w zakresie limitowania dostępności do alkoholu przekłada się na zdrowie psychiczne i fizyczne społeczeństwa. Obniżenie spożycia alkoholu tylko o 50% spowodowałoby, że Rząd miałby do zagospodarowania rocznie sporą nadwyżkę finansową ponad 20 mld zł. z tyt. oszczędności i dużo więcej z obniżenia kosztów pijaństwa. **Kiedy w Finlandii w krótkim czasie wzrosła liczba punktów sprzedaży,** a uzyskanie koncesji na sprzedaż alkoholu stało się łatwiejsze, spożycie alkoholu wzrosło o 50%. Z kolei liczba areszto-

wań za zakłócenie porządku po alkoholu zwiększyła się o 80% wśród mężczyzn i 160% wśród kobiet. **Badania te potwierdzają wysoką korelację poziomu spożycia alkoholu z liczebnością punktów sprzedaży i łatwością dostępu do alkoholu, a następnie ze wzrostem przestępczości.**

Takim klasycznym przykładem spadku spożycia alkoholu i przestępczości jest Szwecja, która wprowadziła po 1920 roku ograniczenia ilości punktów sprzedaży i dostępności do alkoholu. W okresie międzywojennym Szwecja „płynęła alkoholem”. Od tego czasu ze spadkiem spożycia alkoholu spada tam też liczebność przestępstw i wzrasta dobrobyt Szwedów. Z tego przykładu powinniśmy w Polsce czerpać wiedzę. Eksperti w Polsce szacują, że ze wzrostem pijaństwa wzrastają koszty obciążające produkt krajowy brutto do 2,4%. Codziennie w polskich zakładach karnych przebywa ok. 72 tysiące skazanych, ponad 10 % poddawana jest psychoterapii odwykowej, brakuje miejsc. Koszt utrzymania jednego skazanego przekracza już 4 tysiące złotych miesięcznie. Przestępczość kobiet w ostatnich latach wzrosła ponad 150 %, przede wszystkim ze względu na nadużywanie alkoholu.

W Polsce będzie znacznie trudniej niż w Szwecji ograniczyć ilość punktów sprzedaży alkoholu i jego spożycie. Lobby alkoholowe w Polsce jest bardzo silne i tak łatwo nie da sobie wyrwać tych kilkudziesięciu miliardów z rynku alkoholowego. Należałoby się spodziewać ogromnych ataków, że budżet państwa i gospodarka ucierpi, będą zwalniani w branży i bezrobotnie, powstanie przemysł i nielegalna sprzedaż, rozwinie się bimbrownictwo, a sklepy tzw. spożywcze będą masowo upadać. Najgłośniej będzie, że ogranicza się wolność obywatela do decydowania o tym, czy chce pić alkohol czy nie. Będzie się straszyć Trybunałem Konstytucyjnym i Unią Europejską, że ogranicza się wolność gospodarczą. Tych co bronić będą biznesu alkoholowego nie interesuje, że Polska „alkoholem płynie”, ogranicza to rozwój i prowadzi część społeczeństwa do biologicznej degradacji. Taki też atak był w Szwecji, Norwegii, kiedyś w USA, a obecnie w Fin-

landii. Wiemy, że Szwedzi, silnym głosem swoich kobiet i działaczy trzeźwościowych odrzucili pijaństwo, a wybrali dobrobyt. Zanotowano ogromny wzrost wpływów do budżetu, rozwój gospodarki, ograniczenie patologii i przestępczości. Pieniądże zaoszczędzone na ograniczeniu konsumpcji alkoholu, zgodnie z ekonomicznym prawem elastyczności popytu i substytucji konsumpcji, przesunęły się na popyt innych dóbr konsumpcyjnych, art. wyższego rzędu, usług i oszczędności. Tam się chce po prostu jechać. **Dlaczego dotychczas nie sięgnięto po takie rozwiązania w Polsce?** Zespół ds. Trzeźwości Narodu pod przewodnictwem JE ks. bpa Tadeusza Bronakowskiego jest na etapie organizowania Narodowego Kongresu Trzeźwości, którego celem będzie opracowanie programu zmniejszenia spożycia alkoholu w Polsce i znacznego obniżenia negatywnych skutków pijaństwa. Taki Narodowy Kongres Trzeźwości, w trosce o Polskę, odbył się w 1937 roku z udziałem Rządu RP i Episkopatu Polski. Uchwalone wtedy wytyczne nie mogły być zrealizowane ze względu na przygotowania do konfliktu wojennego, którego ze strony Niemiec realnie się spodziewano. Dzisiaj dojrzał czas aby taki Kongres powtórzyć z oczekiwaniem na przełomowe działania dla trzeźwości polskiego Narodu.

W Polsce zaistniały dogodne warunki, których nie było od kilkuset lat, jest też polityczna wola rządzących co do chęci naprawy Rzeczypospolitej. W Gorzowie Wlkp. mamy silny żeński ruch abstynencki, kluby trzeźwościowe, AA i rzesze ludzi zatroskanych i los Polski. Na bazie tego potencjału ludzi zatroskanych o trzeźwość wierzę, że powstanie silny ruch trzeźwościowy jako nasz wkład w przygotowanie Narodowego Kongresu Trzeźwości w Warszawie, który odbędzie się we wrześniu br. W tym historycznym i zapewne przełomowym wydarzeniu Gorzów Wlkp. może mieć swój znaczący udział. Pojawia się szansa na zmniejszenie destrukcyjnego spożycia alkoholu i uruchomienie narodowych sił rozwoju gospodarczego z bezpieczeństwem socjalno-społecznym łącznie. Tej szansy nie wolno zmarnować.

AUGUSTYN WIERNICKI

LOWES

LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

DLA GORZOWA

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.
tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62
e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl
NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081
www.lowes.lubuskie.org.pl



Edukacja, integracja, współpraca – dobre praktyki dla Ekonomii Społecznej w Lubuskim

W dniach 2 i 3 lutego 2017r. odbyło się szkolenie pracowników i współpracowników Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej. Było ono połączone z wizytami studyjnymi w miejscach, które są wizytówką ekonomii społecznej oraz w takich, które wkrótce się nią staną. Ważnym aspektem wyjazdu był element integracyjny.



Wystąpił, a przede wszystkim integrować, ekonomizować i działać na rzecz lokalnej społeczności. Wycieczka po pięknej, zalesionej okolicy Międzyrzeckiego Rejonu Umocnionego to świetna sprawa, tym bardziej, że wielu z nas miało okazję pierwszy raz zobaczyć to unikatowe w skali światowej miejsce.

Po dojeździe do miejsca docelowego – przepięknego Łagowa, zjedzeniu ciepłego posiłku i rozpaleniu, przyszedł czas na szkolenie. Oczyszczenie z Ekonomii Społecznej. Po części merytorycznej warsztaty z uczestnikami wizyty studyjnej. Razem tworzyliśmy podstawy Spółdzielni Społecznych, opartych na posiadanym kapitale ludzkim, technicznym i merytorycznym oraz rzeczowym i finansowym.



W pierwszym dniu eventu mieliśmy okazję zobaczyć, jak ekonomia społeczna działa w swoim środowisku. Jako pierwsze odwiedziliśmy zaprzyjaciłone Stowarzyszenie Pomocy Bliźniemu im. Brata Krzyszyna. Jego szef – Augustyn Wiernicki opowiedział nam o działalności placówki, przypomniał jej historię oraz pokazał jak wygląda działanie w praktyce.

Kolejnym punktem na mapie wyjazdu był Koszary. Właśnie tam, w efekcie wdrożenia w realia idei ekonomii społecznej powstał hostel, ogrzewalnia dla bezdomnych, a wkrótce zostanie otwarta nowoczesna jadłodajnia. Podczas zwiedzania obiektu kierownik projektu Jan Koniarek opowiadał o koncepcji tego miejsca. Zwiedzaliśmy nowoczesny obiekt, powstały na terenie wyremontowanego dworca PKP dzięki tylko i wyłącznie pracy osób objętych projektem Centrum Integracji Społecznej. Właśnie w takim kierunku powinny iść działania



mające na celu reintegrację zawodową i społeczną. To dobry przykład zarządzania zarówno kapitałem ludzkim jak i wartościami ekonomicznymi w realizacji pomocy potrzebującym. Kolejnym miejscem, które odwiedziliśmy to punkt informacji turystycznej usytuowany nieopodal Trzebiszewa. Jest ono z kolei doskonałym przykładem na to, jak dobrze można zagospodarować nieużywane od lat zabudowania i połączyć to z tu-



Powstało mnóstwo świetnych pomysłów, już niedługo zamienią się w biznesplan. No a wieczorem integracja, chwila wytchnienia i ciąg dalszy rozmów, było trochę tańców, trochę zabawy. Nie trwało to jednak zbyt długo. Rano czekał nas kolejny dzień pracy. Na koniec, dla rozładowania reszty napięć – strzelnica. Każdy mógł doświadczyć, jak to jest postrzelać z prawdziwej broni. Wprawdzie sportowej, ale zawsze.

Reasumując bardzo ciekawe i merytoryczne wydarzenie. Wróciliśmy bogatsi o wiedzę oraz nowe doświadczenia. Zobaczyliśmy, jak Ekonomia Społeczna, korzystając z naturalnych zasobów, dobrze sobie radzi i pomaga innym. Było jej do tej pory niewiele w naszym województwie, dzięki projektowi LOWES to się zmienia.

Foto i tekst
Stanisław Czerczak

Zapowiedź kampanii

NIE MAM PIENIĘDZY - MAM CZAS

Wyobraź sobie lokalną społeczność w wersji idealnej... ludzie znają się, pomagają sobie, dają z siebie to co najlepsze, a przede wszystkim – mają czas. Czas dla siebie, dla rodziny dla sąsiada. Zupełna abstrakcja – prawda? – nie do końca. Pierwsze „Banki Czasu” powstały w latach 80 – tych XX wieku, z różnym skutkiem idea ta była wdrażana w różnych miejscach świata, w tym w Polsce. Podstawa jest prosta: Bank Czasu to grupa ludzi, którzy chcą nawzajem świadczyć sobie usługi. Ludzie mają różnorodne umiejętności, potrafią robić wiele rzeczy. Różnorodność oferowanych usług pozwala oczekiwać, że znajdzie się ktoś, kto kiedyś wyświadczy nam usługę, która będzie nam potrzebna. Wiele banków czasu powstało jako sąsiedzkie sieci pomocy i wzajemnego świadczenia sobie różnorodnych usług. Dla członków banku czasu przestaje być problemem wyprowadzenie psa w czasie choroby, opieka nad dziećmi, gdy trzeba coś nagłe załatwić. Członkowie sąsiedzkich banków czasu rzadziej wydają pieniądze na fryzjera, lekcje gry na instrumencie, lekcje języka, masaż. Drobne usługi hydrauliczne, remontowe wyświadczy im lokalna „złota rączka”. Ładnie brzmi... Dlatego zdecydowaliśmy się na akcję „Nie mam pieniędzy – mam czas”!



Po pierwsze – koordynacja: koordynatorami akcji będą pracownicy Lubuskiego Ośrodka Wsparcia Ekonomii Społecznej. Jest więc gwarancja, że koordynacja akcji będzie kontynuowana. Ponadto już dziś mamy nawiązaną współpracę z wieloma środowiskami z terenu miasta i województwa – to podstawa pozwalająca nam być optymistami.

Po drugie – filary: Pierwsze działania naszej akcji skierujemy do konkretnych środowisk, będą to organizacje pozarządowe, studenci, społeczności „osiedlowe” oraz gorzowskie mamy. Jest perspektywa stworzenia na tej bazie tego, czego w Gorzowie nie udało się do tej pory zbudować: niekomu stałego, aktywnego „centrum wolontariatu”, to jest nasze „marzenie”.

Po trzecie – narzędzia: podstawowym narzędziem wymiany ofert będzie strona internetowa LOWES, naszą wkładką w gazecie Echo Gorzowa oraz zakładka „pozarządowo” na stronie www.echogorzowa.pl. W akcję zamierzamy zaangażować również lokalne media.

Czym się wymieniamy?

Odpowiedź brzmi – wszystkim! Nawet jeśli myślisz, że nie nie

umiesz, to w banku czasu przydatna może być nawet Twoja gotowość do spaceru albo zrobienia komuś zakupów. Wszystko zależy od indywidualnych potrzeb – im bardziej zróżnicowana grupa użytkowników, tym więcej możliwości. W istniejących już Bankach Czasu zdarzały się bardzo oryginalne usługi, takie jak stawianie tarota czy malowanie ikon.

W jakiej roli można włączyć się w akcję? Jako: uczestnik, wolontariusz, organizacja pozarządowa, darczyńca, firma... A może w inny sposób? Wszystko zależy od Państwa inwencji i potrzeb, formuła jest dynamiczna. Już w pierwszych dniach marca przedstawimy szczegóły „Lubuskiego Banku Czasu” a pierwszą weryfikację jego skuteczności

nastąpi w kwietniu podczas „Targów Aktywności Lokalnej”. Będziemy potrzebowali Waszych umiejętności, sami mając również wiele do zaoferowania. Jeśli masz pomysł i już dziś chcesz zaangażować się w realizację kampanii napisz, zadzwoni lub przyjdź do naszego biura! Dane teleadresowe znajdziesz Państwo poniżej. Zapraszamy.

LOWES

LUBUSKI OŚRODEK WSPARCIA EKONOMII SPOŁECZNEJ

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp.

tel: 95 738 00 61, fax: 95 738 00 62

e-mail: biuro@lowes.lubuskie.org.pl

NIP: 5993189381, REGON: 21129025600081

www.lowes.lubuskie.org.pl



Dobre Praktyki Lubuskie



Połączyć cechy organizacji pozarządowej ze sprawnie funkcjonującym przedsiębiorstwem to trudne zadanie. Jeśli jednak się uda, to powstaje podmiot, który dla danej społeczności jest wręcz nie do przecenienia.

Spółdzielnia socjalna, bo o niej mowa jest dla osób wykluczonych szansą na „nowy start” w zakresie zatrudnienia i rozwoju zawodowego. Takim podmiotem jest Spółdzielnia Socjalna „Nasz Sukces” założona w 2011r. w Skwierzynie. Sześć lat istnienia na rynku daje asumpt do tego aby nazwać ją wzorcową. Przedsiębiorstwo powstało z inicjatywy członków założycieli, którymi są Gmina Skwierzyna i Stowarzyszenie Kuźnia Inicjatyw Społecznych „AWANGARDA”. Prezesem Zarządu jest Damian Kadłubski, znany animator i działacz społeczny. W kontekście

personalnym nie można też pominąć osoby Andrzeja Gabryelów, który pełnił w spółdzielni funkcję wiceprezesa aż do grudnia 2015, jednak z powodu wyjazdu ze Skwierzyny zastąpiła go Elżbieta Kireńko, która pracowała w Spółdzielni praktycznie od początku jej założenia. „Nasz Sukces” zatrudnia od 5 do 10 osób. Jest to uzależnione od ilości i rodzaju zleceń. Kluczowa w działalności spółdzielni socjalnych jest reintegracja osób z kręgu wykluczenia społecznego, i takie zadanie stoi także przed skwierszyniejskim przedsiębiorstwem. Jak mówi Elżbieta Kireńko – staramy się pomóc jak największej ilości osób, i mamy wiele sukcesów na tym polu. Spółdzielnia socjalna to dobry początek dla osób chcących na nowo odnaleźć się na rynku pracy – dodaje. „Nasz Sukces” zajmuje się kompleksowym utrzymaniem czystości wewnątrz i na zewnątrz budynków Wspólnot Mieszkaniowych, oraz pielęgnacją zieleni na terenie tych wspólnot. Pracownicy Spółdzielni sprzątają również Skwierszyniejski Ośrodek Kultury i Bibliotekę Miejską, Spółdzielnia współpracuje z miejscowym Centrum Integracji Społecznej i Sądem Rejonowym w Międzyzecz. Na pytanie, jak się udaje pozyskać zleceniodawców Elżbieta Kireńko odpowiada – Zlecenia pozyskujemy sami, od początku funkcjonowania Spółdzielnia nie korzysta z żadnych dotransowań. Przez te pięć lat utrzymujemy się sami z wypracowanych zleceń – konkluduje. Obecnie „Nasz Sukces” sprząta 29 wspólnot mieszkaniowych, a zatrudnionych w niej jest osiem kobiet. Wśród nich są samotne matki, dla których możliwość zatrudnienia w Spółdzielni Socjalnej to jedyna szansa na pracę. Spółdzielnia socjalna „Nasz Sukces” gratuluje dorobku i życzy, nomen omen, samych sukcesów!

Spółdzielnia „Nasz sukces”



tel. 603 838 783

DBAJMY O ŚRODOWISKO
czyli jak selekcjonować odpady

www.lowes.lubuskie.org.pl

tel: 957380061, fax: 957380062

ul. Przemysłowa 53, 66-400 Gorzów Wlkp

zespół redakcyjny: Katarzyna Miczal, Grzegorz Witkowski,
Stanisław Czerczak, Roman Kuzburski
skład: Grzegorz Witkowski

Na tropie lokalnego lidera

Z Grzegorzem Witkowskim, animatorem LOWES, Prezesem Fundacji „Kota Dziwaka”, rozmawia Katarzyna Miczał

Dla Miasta



P przed piątym podejściem do wywiadu w ramach stałej pozycji „Na tropie lokalnego lidera” zauważyłam u siebie spadek entuzjazmu. Swoiste zniechęcenie. Bynajmniej niewynikające z faktu braku uznania dla działań gorzowskich liderów – wręcz przeciwnie – moje zniechęcenie wynikało ze świadomości, z czym Ci wyjątkowi ludzie mierzą się na co dzień. Ile kosztuje ich potrzeba aktywności i działania na rzecz najbliższego otoczenia. Ile dostają zewnętrznego wsparcia i jaka jest jego miara? Jak często spotykają się z krytyką, przeszkodami i niezrozumieniem. Czy wystarczają im chwile osobistej satysfakcji występujące z rzadka, z reguły zaraz „po” udanym przedsięwzięciu, akcji, wydarzeniu, czy czynim „dziękuję”? Mówcie co chcecie, ale po tych kilku rozmowach już wiem, że życie lokalnego lidera nie jest łatwe. Co ich napędza? Co sprawia, że ciągle „się chce” choć wszystko mówi, że nie da się? Po tak postawianych sobie pytaniach, nie miałam już wątpliwości kogo powinienam poprosić o następną rozmowę...

-K.M.: Jesteś w przededniu rozpoczęcia szeroko zakrojonego badania, mającego na celu określenie potencjału gorzowskich organizacji pozarządowych. Efekt tego badania będzie miał duże znaczenie również dla gorzowskiego samorządu, który do tej pory nie podjął się postawienia rzetelnej diagnozy miejskich NGO'sów. Jakich wniosków się spodziewasz?

G.W.: Tak, mamy trochę opóźnienia, ale lada dzień ruszamy. Bardzo nam zależy, by ankieta była pełna, dlatego konsultujemy ją, między innymi z Urzędem Miasta. Trwa nanoszenie ostatnich poprawek. Bardzo bym chciał, by po tej diagnozie rozpoczęła się szersza dyskusja o roli środowiskowych grup nieformalnych, III sektora i Podmiotów Ekonomii Społecznej w Gorzowie. Jestem przekonany o ogromnym potencjale naszych środowisk miejskich. Potrzebne jest im oczywiście wsparcie i pomoc organizacyjna, ale energii i pomysłów nam nie brakuje. Zaczęliśmy, jako LOWES, od inkubacji grup nieformalnych, pod naszymi skrzydłami powstaje kilka organizacji, nie licząc Przedsiębiorstw Społecznych. Drugim krokiem będzie właśnie badanie III sektora. Później, wyjdziemy w osiedla, planujemy też kampanię w szkołach i na uczelni. Efekty? Baza wolontariatu i NGO, usystematyzowanie potencjału i siły, które warto wesprzeć w ramach oddolnych działań społeczności lokalnych.

Dla Miasta to szansa, mam nadzieję, że władze to zrozumieją. Współpraca międzysektorowa to jedyna droga do prawdziwego samorządu. I bogatego.

K.M.: Zbierając materiały do tej rozmowy nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zależy Tobie na wypracowaniu lokalnego modelu partycypacji publicznej z wykorzystaniem animacji społecznej, co jest działaniem tyleż trudnym, co dla mieszkańców miasta niezbędnym. Jako społeczność lokalna jesteśmy „po” etapie upowszechniania i promocji współdecydowania o ważnych sprawach w Mieście, ciągle jednak nie możemy wejść w fazę realizacji. Gdzie leży problem?

G.W.: Moim zdaniem przyczyn jest wiele. To brak zrozumienia idei, często połączony z wyznawaniem innej, przeciwnej, nakierowanej np. na autokrację. To brak zaufania do drugiego człowieka, myślenie podejrzewające każdego o złe intencje. To brak działań animacyjnych i integracyjnych w społecznościach lokalnych, wynikający z różnych innych braków, braku czasu, braku kompetencji, braku pieniędzy, chęci, etc. To z drugiej strony często brak siły i wiary mieszkańców w sukces, bo rzeczywistość nas nie rozpieszczę, a zawsze słychać złowrogie „niedasie”. Wszystko, jak już wspominałam, zależy od dobrej woli i chęci współpracy tych, którzy „mają karty”. Czy będą

chcieli zrozumieć? Zaufać? Otworzyć się? Zobaczymy. Widać wprowadzić pierwsze jaskółki, ale jeszcze wiele ważnych społecznie spraw spowija gruba, lodowa czapa.

K.M.: Są samorządy, które z sukcesem wykorzystują potencjał i wpływy lokalnych liderów. Zdarza się, że lokalni aktywiści współtworzą z przedstawicielami samorządu strategię wypracowania rozwiązań w trudnych sytuacjach społecznych. Mają wpływ na model systemu komunikacji pomiędzy mieszkańcami a władzami miasta. Jak daleko za nimi jest Gorzów Wielkopolski? Z perspektywy lokalnego lidera...

G.W.: Nie jest łatwo. Zwłaszcza, gdy jest się niezadowolonym. Ze swojej strony staram się dzielić z urzędnikami obserwacjami i doświadczeniami, wskazywać obszary potrzeb. Nie udało mi się jednak jeszcze przeformować żadnego z moich pomysłów, mimo, że są wysoko oceniane. Dlaczego? Bo to moje pomysły... A szkoda, kilka rzeczy mogło by wyglądać dziś zupełnie inaczej. Niestety, zawsze stoję po stronie mieszkańców bez względu na to, z jak trudnym problemem przychodzi. Nie zależy mi na podłasku, nie prę na szkło, nie jestem żadnym zaszczytów. To wszystko nie są cechy popularne wśród polityków i urzędników. Pracuję ciężko, a siłę, kiedy jej czasem brak, dostaję od ludzi z którymi działam, którym pomagam i którzy, mimo, że nie

jestem łatwym człowiekiem, stoją za mną i mi ufają. Zawsze będę im za to wdzięczny.

K.M.: Jakich masz plany na najbliższą przyszłość w aspekcie swojej działalności miejskiej?

G.W.: W efekcie pracy animacyjnej w środowiskach artystycznych powstała właśnie Fundacja Magnetofoon, to duży sukces. Jest zespół, są pomysły i plany, jest lokal, który dotarł się już swojej historii na artystycznym szlaku Gorzowa i, co najważniejsze, są chęci działania w zakresie promocji kultury i sztuki oraz edukacji artystycznej gorzowian. Liczymy na dalszy rozwój współpracy z MCK, zwłaszcza, że nowa Dyrektorka Hania Błażniak jest mocno związana z lokalnymi środowiskami artystycznymi, wreszcie człowiek „sąd”.

W ramach animacji lokalnych środowisk tworzymy też Wielobranżową Spółdzielnię Społeczną „Woteczka”, znajdują tu zatrudnienie osoby zagrożone wykluczeniem społecznym. Poza tym to, co już powiedziałem wcześniej, animacja i edukacja społeczna w środowiskach. Dla miasta. Bo im więcej osób się przylączy, tym szybciej gorzowskie władze zaczną się liczyć z głosem mieszkańców. Dopiero wtedy będziemy mogli mówić o prawdziwym samorządzie.

K.M.: A ja „dla Miasta” życzę sukcesu Tobie i tym wszystkim z którymi współpracujesz.



Prawym okiem

Spółdzielnia Socjalna Osób Prawnych

Ustawa z dnia 27.04.2006 r. (Dz.U. 2006.94.651) reguluje zasady zakładania, prowadzenia działalności łączenia i likwidacji spółdzielni socjalnych. Spółdzielnię socjalną mogą założyć co najmniej 2 osoby prawne, czyli podmioty posiadające osobowość prawną. Zgodnie z powyższą ustawą mogą to być jednostki samorządu terytorialnego, kościelne osoby prawne oraz organizacje pozarządowe w rozumieniu przepisów o działalności pożytku publicznego i o wolontariacie.

Spółdzielnia socjalna osób prawnych ma ustawowy obowiązek zatrudnienia w spółdzielni co najmniej 5 osób wymienionych w art. ust.1 ustawy (tj. osoby bezrobotne, osoby niepełnosprawne osoby do 30 roku życia oraz po 50 roku życia posiadające status osobyposzukującej pracy, absolwenci centrów integracji społecznej, absolwenci klubów integracji społecznej) w terminie 6 miesięcy od dnia wpisu spółdzielni socjalnej do Krajowego Rejestru Sądowego. Osoby zatrudnione na powyższych zasadach po 12 miesiącach nieprzerwanego zatrudnienia w spółdzielni socjalnej mają prawo do uzyskania członkostwa (art.15 ust.1 ustawy). Spółdzielnia socjalna działa na podstawie powołanej ustawy oraz statutu. Statut powinien zawierać następujące elementy:

- nazwa spółdzielni, obowiązkowo zawierająca określenie „spółdzielnia socjalna”,
- przedmiot działalności zgodnie z Polską Klasyfikacją Działalności oraz informację, że spółdzielnia działa na rzecz reintegracji społecznej i zawodowej,
- siedziba i teren działania oraz czas trwania spółdzielni,
- prawa i obowiązki oraz zasady przyjmowania, odwoływania, wykreślenia czy wykluczenia członków spółdzielni,
- zasady wyboru, odwoływania oraz kompetencje władz spółdzielni,
- zasady wprowadzania zmian w statucie,
- sposób podziału, połączenia się, a także likwidacji
- zasady podziału nadwyżki bilansowej oraz pokrycia strat, wysokość wpisowego, wysokość i liczba udziałów, które członek obowiązany jest zadeklarować, terminy wnoszenia i zwrotu oraz skutki niewniesienia udziału w terminie,
- możliwość wnoszenia wkładu tryb i sposób wnoszenia, zasady i wyceny.

Po sporządzeniu statutu należy zwołać zebranie założycielskie członków określając porządek obrad tego zebrania. Po dokonaniu wyboru przewodniczącego zebrania i sekretarza (sporządza on protokół zebrania) należy powołać spółdzielnię, uchwalić statut spółdzielni oraz dokonać wyboru władz spółdzielni.

Następnie w terminie 7 dni od zakończenia zebrania założycielskiego zarząd spółdzielni zobowiązany jest do zarejestrowania spółdzielni w Krajowym Rejestrze Sądowym. Postępowanie rejestracyjne jest wolne od opłat sądowych. Nadto spółdzielnia zobowiązana jest posiadać numer NIP oraz REGON, a po zatrudnieniu pracowników dokonać ich zgłoszenia do ZUS. Spółdzielnia socjalna może, zgodnie z obowiązującymi przepisami otrzymywać dotacje, pożyczki, poręczenia i innego rodzaju wsparcie działalności, jednakże to temat na odrębny artykuł.

Jeśli macie więcej pytań, wyślijcie je na: m.gudzowska-kolczynska@lowes.lubuskie.org.pl.

Magdalena Gudzowska-Kolczyńska

Podziękowanie

Szanowni Państwo

Mimo, że wiele rzeczy dziejących się w Naszym Mieście bardzo mnie smuci, to są takie, które, że tak powiem patetycznie, dają nadzieję na przyszłość. Bo jest kilka sukcesów. I wszystko dzieje się oddolnie. Mówię o Gorzowskiej Kultury Miejskiej Off. Ostatnio obserwuję w niej ciekawe zmiany. Dział tu wielu wspaniałych i utalentowanych ludzi. Mamy nową Dyrektorkę MCK, działają kluby i organizacje artystyczno-kulturalne, (właśnie powstała, formalnie nowa, Fundacja Magnetofoon, choć de facto część jej założycieli pracuje nad tematem już ponad 2 lata). Dzieje się też wiele innych pozytywnych zdarzeń, choć spowija je trochę mgła „wzrost” przeniesienia MCK i MOS do, obecnie koszarnej, a mającej zmienić się wkrótce w „pałac kultury” budowli „Przemysłowców” (konkurs architektoniczny ogłoszono). Niestety, wizja jest



realna, a nawet podobno mianownikowa, co, miejmy nadzieję, że architekci budynku postarają się lepiej niż projektanci dróg, to po pierwsze, a po drugie, by w procesie transplantacji nie zrobiono lobotomii. Będziemy pilnować, by tak się nie stało. W każdym razie jestem dobrej myśli. I za to, ale przede wszystkim, że mogą dołożyć swoją cegiełkę i w tym uczeszczyć, wszystkim wyżej wspomnianym, a także pominiętym gorąco i serdecznie dziękuję.

Grzegorz Witkowski
Prezes
Fundacji Kota Dziwaka

Gorzowski pat w PIT



W Gorzowie Wielkopolskim od kilku już lat trwa dyskusja dotycząca Punktu Informacji Turystycznej. Nieśmiało przypominać, że Gorzów to miasto ponad stu tysięcy (przynajmniej tak mówią oficjalne dane). Miasto, w którym wiele się dzieje i które wiele ma do zaoferowania. Kolejne już władze zafrasowane, od czasu do czasu pochylają się nad tym przykrym obowiązkiem – powstania przjazdnych i przekazania o mieście podstawowych informacji. O uczestnictwie miasta Gorzowa Wlkp. w targach czy innych wydarzeniach mających na celu promocję jego uroków – nawet nie wspominać. Nie wspominać również o materiałach reklamowych. Nie bardzo jest o czym mówić. Całkiem niedawno pojawiła się w lokalnych mediach nowa koncepcja zaaranżowania Punktu Informacji Turystycznej „z prawdziwego zdarzenia” – tym razem, w zakupionej całkiem niedawno Przemysłowcu. Obecnie coś na kształt PIT działa w siedzibie Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej i to jest kompromis nie wywołujący szkody – wiadomo bowiem przynajmniej, że standardy zostaną zachowane. Tak czy inaczej dla miasta to wciąż zbyt mało, a perspektywa czasowa remontu Przemysłowca jest nie do końca określona. Zostanie więc gorzowski PIT tematem, który od czasu do czasu odgrywa się w mediach i wlecie od bimby do miejskich księgozbiorów, chyba że pojawi się jakiś nowy pomysł. Przykre, Gorzów to ładne miasto.

Tymczasem w terenie... Dokładnie za Trzebiszewem, na parkingu leśnym (na styku gmin Skwierzyna i Bledzew) w pobliżu malej już uczęszczanej drogi Krajowej nr 3 (50 m od S3), w małym budyńku, całkiem prężnie działa założony społecznie, w naszym „języczku” – oddzielnie – Punkt Informacji Turystycznej. Pierwsze wrażenie nie zachęca jednak kiedy przekroczy się próg gości wita bardzo przyjazna atmosfera: ogień w kominku, owoce na stołach, wachlarz informacji o najbliższej okolicy i gminie, przygotowane programy zwiedzania, oferty wycieczek samochodowych oraz ekstremalnych wypadów w obszary blisko usytuowanego Lubuskiego Szlaku Fortyfikacji (Grupy Warownej Ludendorff). W najbliższym czasie społecznie prowadzący punkt rozwiną działalność powstałej już spółdzielni społecznej w szeroko pojętej branży turystycznej. Pomysłów na to, jak zachęcić turystów do pozostania dłużej chwilę w okolicach Skwierzyny i Gorzowa, mają już nadto. Koncepcja jest taka, aby oba miasta stały się swoistą bazą wypadową dla tych, którzy chcą poznać uroki „naszej” strony województwa. Prawda, że ciężawo?

Katarzyna Miczał



Foto: LOWTES



Akcja inkubacja

Kończymy pierwsze projekty...

Wiosna to czas, który sprzyja nowym projektom, wyzwaniom i twórczym pomysłom. To czas na nowy początek. Ciężko pracowaliśmy w miesiącach zimowych. Czas ten wykorzystaliśmy na finalizowanie takich projektów związanych z ekonomią społeczną jak: Stowarzyszenie Rodziców i Opiekunów Dzieci Niepełnosprawnych „Tacy Sami”, Stowarzyszenia Inicjatyw Obywatelskich „Nowy Gorzów”, Spółdzielni Społecznej o profilu „obsługa terenów zielonych”, Spółdzielni społecznej o profilu „motoryzacja”.

Kilkadziesiąt osób znajduje pracę i będzie aktywnie uczestniczyć w życiu miasta. Działanie nasze w szczególności nastawione są na aktywizację osób z grup wykluczenia społecznego. Ze szczególną troską zajęliśmy się sprawą aktywizacji społecznej i zawodowej osób bezdomnych. Stworzyliśmy im możliwość korzystania z ciepłego pomieszczenia w ciągu dnia, z zaplecza socjalnego, ciepłych posiłków. Mają możliwość ciągłego kontaktu z psychologiem i podniesienia swoich kwalifikacji. Próbujemy nawiązać współpracę z administracją samorządową miasta Go-

rzowa w celu pozyskania mieszkań, które bezdomni mogli by sami wyremontować i zamieszkać w nich. Tego w naszym mieście jeszcze nie było. „Kompleksowe działania na rzecz wychodzenia z bezdomności” praca, integracja społeczna, nowe miejsce zamieszkania... Te działania to dopiero początek. Trzymajcie za nas kciuki. Nasz cel to działanie na rzecz lokalnych społeczności w Gorzowie i woj. lubuskie...

Roman Kuźbiński

r.kuzbinski@loweslubuskie.org.pl



© Zdzisław Baldy

Zawsze się dzieliła, nawet jednym cukierkiem

Różne daty śmierci i urodzin. Niezwykła historia ze ślubem. Przysposobiony syn, który nie stał się szczęściem.

To tylko niektóre kwestie, jakie się łączą z Bronisławą Wąjs Papuszą, cygańską poetką, która prawdopodobnie jest najbardziej znaną gorzowianką na świecie.

„Nie bardzo wiem, co to jest poezja. Co to jest bycie poetką. To duża reklama, ale mały interes”. Tak Papusza, Lalka, Bronisława Wąjs z domu Zielińska mówiła o poezji. Nigdy nie chciała brać pieniędzy za wiersze, bo jak mówiła, że Bóg jej daje te piosenki (tak nazywała swoje wiersze) i brać za nie pieniądze to jakoś nie tak.

Niby bardzo znana, opisana. Autorka zaledwie ponad 30 wierszy, ale jak spojrzeć na nią nieco szczegółowiej, okazuje się być wielką i stale nierozpoznaną tajemnicą.

Władza widziała ją jako przywódczynię

Życie poetki można podzielić na kilka wyraźnych etapów. Pierwszy to dzieciństwo i młodość spędzone w taborach Krzyżanowskich, Wąjsów, Dębickich na wschodzie, na dawnych Kresach, na Lubelszczyźnie. Drugi, to okres wielkiej smuty, lat II wojny światowej, Holocaustu Cyganów, Porajmos - jak oni sami nazywają ten czas. Potem kolejny etap, to czas taborów w ludowej Polsce do 1964 roku, czyli do czasu przymusowego osiedlenia i czasy po nim, w tym te kilkadziesiąt spędzonych w Gorzowie, w odsunięciu i samotności.

W każdym z tych etapów Papusza odgrywała inną rolę. Nie z wyboru, a z narzucenia. Do czasów wojny było to taborowe dzieciństwo, rozpaczliwe próby nauczania się czytania i pisanie, za „kurkę przyniesioną pani Polce”. Ale też i już samotność, bo Lalka, jak się na polski tłumaczy Papusza, od zawsze była dziwna, inna, niż romskie dzieci.

Potem przydarzyło jej się małżeństwo, albo i dwa, bo i takie są tropy. To wówczas przyszła poetka, która została niejako wydana za mąż za dużo od niej starszego harfistę Dionizego Dyśku Wajsa odkryła, że męża raczej nie kocha. Ale dużo straszniejszym dla niej odkryciem było i to, że nie może mieć dzieci. Przysposobiła sobie wówczas dziecko, syna Władysława, Tarzania, jak do niego i o nim mówiła. I jak czas pokazał, Tarzaniu okazał się dla poetki jednak nie szczęściem. Bo nie spełnił pokładanych nadziei, bo zadawał się z ludźmi, którzy mieli z



Dla Edwarda Dębickiego Papusza była nie tylko poetką, ale i dobrą ciotką.

prawem na bakier. Bo na starość wcale się nią nie interesował, choć Papusza kochała go chyba najbardziej na świecie.

Już w czasie PRL na jej losach zaważyło spotkanie z Jerzym Ficowskim i odkrycie przez niego jej wielkiego talentu. Zapłaciła za to wielką karę. Społeczność ją jeszcze bardziej wyizolowała. Padły słowa o chorobie psychicznej potwierdzone pobytem w szpitalu psychiatrycznym.

W 1964 r., po przymusowym osiedleniu Cyganów, poetka zdecydowała się osiąść w Żaganiu. Cieszyła się już uznaniem i sławą. A ówczesna władza ukuła na te decyzję określenie, że jest przywódczynią poprawnych postaw wśród Cyganów. - Taki jest język ówczesnych dokumentów - mówi dr Piotr J. Krzyżanowski, znany cyganolog. Ale taką rolę i takie postrzeganie w środowisku romskim Papuszy zdecydowanie neguje Edward Dębicki, blisko z poetką spokrewniony. - W świecie cygańskim żadna kobieta nie mogła być przywódczynią czy kimś takim. To zawsze mężczyzna, nawet głupszy, miał taką rolę - tłumaczy.

Kolejnym etapem w jej życiu było mieszkanie w Gorzowie, już po śmierci męża, samej, bo i ukochany Tarzaniu ją zawiódł. Żyła przy ul. Kosynierów Gdyńskich 20 właściwie sama. Czasami odwiedzali ją nieliczni, w tym Edward Dębicki. - Ona zawsze się wszystkim dzieliła. Nawet jednym cukierkiem. To była bardzo dobra kobieta, moja ciotka - mówi Edward Dębicki. Ostatnim eta-

pem życie był okres przed śmiercią, kiedy mieszkała u siostry w Inowrocławiu. Tam umarła i tam została pochowana.

Karuzela z datami

Jeśli sięgnąć do różnych tekstów o Papuszy, to nagle okazuje się, że nie bardzo wiadomo, kiedy się urodziła, bo różni badacze, a po nich dziennikarze podają różne daty. Podobnie jest i z innymi szczegółami z życia poetki. Ale wydaje się, że przynajmniej ta tajemnica została wyjaśniona. Udało się to dr. hab. Dariuszowi A. Rymarowi, dyrektorowi Archiwum Państwowego, który przyjrzał się wnikliwym okiem historyka dokumentom, jakie się zachowały po poetce i ustalił ponad wszelką wątpliwość, że urodziła się ona 18 sierpnia 1908 roku w Sitańcu pod Zamościem. Znalazł w Archiwum Państwowym w Zamościu metrykę chrztu, w której zapisano, iż właśnie 18 sierpnia 1908 roku w parafii w Sitańcu pojawili się Józefa Popowicz, Stanisław Bobowicz oraz Karol Bogdanowicz, Cyganie, którzy okazali tamtejszemu proboszczowi noworodka płci żeńskiej. Oświadczyli, iż dziewczynka urodziła się tego dnia około 5.00 rano z matki Katarzyny Zielińskiej, lat 20, z niewidomego ojca. Dziecko zostało ochrzczone, a rodzicami chrzestnymi byli Mariana Bogdanowicz i Stanisław Bobowicz. A jako że Cyganie byli niepiśmienni, akt chrztu podpisał proboszcz, ksiądz Jan Badowski. - No i tym samym kończą się dyskusje o dacie i miejscu urodzenia - mówi dr

hab. Dariusz A. Rymar. I tłumaczy, że zawirowania, jakie panują w źródłach, bo podaje się lata urodzin 1906, 1907, 1909, 1910 są chyba wynikiem tego, że sama poetka podawała je różnie.

Podobnie drobiazgowe podejście do dokumentów pozwoliło ustalić, iż Papusza wzięła ślub z Dyśkiem Wajsem 28.02.1923 roku w kościele w Szumsku. Na zachowanym nagraniu sama poetka opowiada, że do ślubu saniami jechała, w sześć sań, a w kościele dywan ze świec był no i miała samych młodych świadków. Jednak w taki scenariusz powątpiewa Edward Dębicki, który z przekazów rodzinnych wie, że nieco inaczej to wyglądało. - Dyśku zakochał się w Papuszy. A ona w moim ojcu, jednak on wolał moją mamę. Dyśku przekonał ojca, żeby wyprowadził mu Papuszę. O i tak się stało. Ojciec wyprowadził Papuszę, ten zabrał ją na wóz i pojechali. Wrócili po dwóch dniach już jako małżeństwo - opowiada.

Znana na całym świecie

- Moim zdaniem Papusza jest najbardziej znaną gorzowianką w Polsce, a może i na całym świecie, a to za sprawą tego, że ciągle wychodzą jej wiersze, powstają książki o niej - mówi Dariusz A. Rymar.

Jak to z tą sławą jest, sprawdziły Grażyna Kostkiewicz-Górska i Danuta Zielińska z Wojewódzkiej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zbigniewa Herberta. I okazało się, iż rzeczywiście, tomiki Papuszy oraz teksty jej poświęcone można znaleźć w znakomitych i naj-

bardziej liczących się bibliotekach świata. Bo tomiki wierszy znajdują się w Bibliotece Kongresu w Waszyngtonie, Bibliotece Uniwersytetu Harvarda, są w zbiorach niemieckich, francuskich, szwedzkich, słowackich, włoskich. Także można je znaleźć w polskiej Bibliotece Narodowej, Bibliotece Uniwersytetu Jagiellońskiego, różnych innych, ale także odnaleźć je przez dwa największe katalogi biblioteczne.

- Co pewien czas na nowo wzrasta zainteresowanie Papuszą właśnie za sprawą jej samej, kobiety z tajemnicą, ale i za sprawą jej wierszy - mówi Leszek Bończuk, mocno związany z tym środowiskiem. On sam zainteresował się Papuszą, kiedy obejrzał na początku lat 90. minionego wieku film nakręcony przez młodego amerykańskiego dokumentalistę Gregory'ego Kowalskiego. To pod wpływem tego filmu, a właściwie z niedostygu wiedzy zaczął szukać śladów po poetce, tych materialnych, listów do Ficowskiego i Juliana Tuwima, listów od nich. To on walczył i właściwie cały czas walczy, kiedy trzeba z rozmowieniami dotyczącymi tego, że Papusza sama tych swoich gila - piosenek nie napisała, a uczynił to Jerzy Ficowski. Przypomniał też, że za głupie pomówienia o rzekomym autorstwie Jerzego Ficowskiego przeprosił tylko jeden człowiek - Kazimierz Furman, który uczynił to w specjalnym liście do poety. I on wspominał wieczór poetycki w Poznaniu, podczas którego wiersze Papuszy recytowali poznańscy studenci uniwersytetu, a pieniądze za wieczór

sprytnie ukryto w kwiatkach, bo poetka nie chciała brać pieniędzy za gila.

Papusza banknoty odkryła już w Gorzowie, kiedy kwiatki zwiędły. Była zaskoczona.

Ciotka dobrze wróżyła

- W taborze mówili, nie słuchajcie jej, to głupia Cyganka - opowiada Edward Dębicki. Kiedyś poprosił, aby go wzięła ze sobą na wróżbę. Wzięła. I co się okazało? Ano to, że Papusza miała znakomite podejście do tych, którym miała wróżyć. Znakomicie potrafiła wykorzystać drobne niuanse, ułamki informacji „sprzedawanych” przez same zainteresowane, aby wróżba wypadła pomyślnie. - Kiedyś ją zapytałem, ciotko, a skąd wy wiecie, co macie mówić. Tak dobrze mówicie... Na co ona mi odpowiedziała - Wiesz, Edziu, jak ja karty rozłożę, to się jakoś tak samo mówi... - opowiada Edward Dębicki. I przytacza historię, którą się jemu samemu i jego żonie Ewie, kiedy żoną jeszcze nie była, przydarzyło. - Jeszcze nie byliśmy małżeństwem, ani nikt za bardzo nie wiedział, że coś nas łączy. Ewa z koleżanką poszły do ciotki po wróżbę. No i Ewa usłyszała, że chodzi z jakimś ciemnym, Cyganem albo Rumunem i ślub z tego będzie. A koleżance ciotka powiedziała, że ona tu w Polsce mieszkać nie będzie. I okazało się, że rzeczywiście miała rację. Ewa została moją żoną, a koleżanka mieszka za granicą - mówi. A Ewa Dębicka tylko z uśmiechem potakuje, że rzeczywiście tak było.

Edward Dębicki dodaje, że ciotka choć niezamożna, to jednak skrajnie biedna i żyjąca w brudzie nie było, jak niesprawiedliwie i krzywdząco pokazała ją małżeństwo Krauze w filmie „Papusza”. - Bo teraz to się tyle tych cyganologów i znawców naszej kultury zrobiło, że jest ich więcej, niż samych Cyganów - kwituje Edward Dębicki. I zdradza jeszcze jedną tajemnicę. - Cygan, gdzie mieszka, tam jest jego dom. Kocha go i szanuje. Tak samo było z Gorzowem w przypadku Papuszy - tłumaczy Edward Dębicki.

RENATA OCHWAT

Tekst powstał na podstawie referatów wygłoszonych podczas konferencji „Papusza - biografia i dziedzictwo”, która odbyła się 7 lutego w Archiwum Państwowym w Gorzowie z okazji 30. rocznicy śmierci poetki, która przypada 8 lutego 2017 roku.

Każdy w pewien sposób był człowiekiem

Z radną Martą Bejnar-Bejnarowicz, liderką klubu Ludzie dla Miasta, rozmawia Renata Ochwat

- Toczy się dyskusja, że dobrze by było, aby przy dekomunizacji nazw ulic postawić na gorzowianki. Jak się pani podoba ten pomysł?

- Bardzo.

- Dlaczego?

- Ja generalnie oceniam dobrze wszelkie akty zmierzające do szanowania kultury, historii gorzowskiej, czyli tego, co jest naszym korzeniem, tym, co nas trzyma, ale też i naszą przyszłością. Nazwisk gorzowianek, które warto upamiętnić rzeczywiście trochę jest. Tym bardziej, że w ten sposób można pomóc młodzieży, która dorasta w Gorzowie, poznać historię i tradycję miasta. W tej chwili jest tak, że jak ktoś się nie zainteresuje, to się nic na ten temat nie dowie. A taka ulica dla przykładu Róży Aleksandrowicz mogłaby spowodować, że ktoś się zaczęnie interesować, kim tak w rzeczywistości była Róża Aleksandrowicz. Ale zaznaczam, że nie mówię tylko o kobietach, ale generalnie o gorzowianach, których warto upamiętnić. Inna rzecz, że kobiecych nazw jest mało w przestrzeni miejskiej.

- Mamy zaledwie trzy gorzowianki upamiętnione: Papusza, Irena Dowgielewicz i Christa Wolf.

- Mamy ulicę Christy Wolf?

- Nie, mam na myśli pomnik w centrum.

- Rzeczywiście to mało.

- A skoro przy ulicach jesteśmy, to za sprawą owej dekomunizacji może nam z miasta zginąć ulica Walczaka. Podoba się pani taka perspektywa?

- To jest taka najprostsza i najbardziej prymitywna dekomunizacja, czyli jak człowiek żył w tamtych czasach, to trzeba go z przestrzeni publicznej usunąć. Przecież Franciszek Walczak to był młody człowiek, który zginął na służbie, służąc temu miastu. Trzeba pamiętać, że to były takie czasy, jak się chciało pracować, to nie za bardzo był wybór. Nie było sektora prywatnego. Każdy gdzieś pracował w jakiejś państwowej firmie. Każdy w pewien sposób był człowiekiem systemu. Nie, nie wydaje mi się, aby to był dobry pomysł z usuwaniem imienia Walczaka z nazwy ulicy. Łatwo jest popaść w skrajności. A tu potrzebny jest rozsądek, tym bardziej, że Franciszek



M. Bejnar-Bejnarowicz: A to, co jest ważne dla ludzi, którzy są związani z miastem, to nie do końca ma znaczenie dla władzy.

Walczak to także historia miasta.

- Skoro już jesteśmy przy historii. Pani zdaniem można ją upowszechniać przez skwery, ulice i podobne miejsca, czy też są inne pomysły na jej propagowanie?

- Ubolewam bardzo, że w szkołach nie ma nic na ten temat, historii miasta. Przecież są lekcje z wychowawcą, są dodatkowe zajęcia. Może gdybyśmy zrobili coś na zasadzie programu dla młodzieży szkolnej na temat Gorzowa na lekcję historii czy wychowania w społeczeństwie, to młodzi by się zainteresowali. Myślałam też o napisaniu specjalnego projektu na działania edukacyjne z dziećmi i młodzieżą. Chodzi mi o aktywizację obywatelską, ale w powiązaniu z historią lokalną.

- Ale z drugiej strony mamy już w mieście miejsca, które są związane z ludźmi, którzy tu żyli i tworzyli. Mam na myśli choćby Aleję Gwiazd wmontowaną

w Stary Rynek, która jest kompletnie zaniedbana i którą nikogo nie obchodzi, nawet tego przysłowiowego psa z kulawą nogą. A co więcej, od dość dawno czasu nie można przejść przez urzędniczy mur niechęci do upamiętnienia kolejnych zasłużonych, jak choćby Kazimierza Furmana i Aleksandra Alikę Maciejewskiego.

- No Furman to już chyba gdzieś tam stoi wyrzeźbiony w jakimś kęcie. Ale fakt, obecna władza nie ma za bardzo chęci upamiętniać rzeczy, które są dla gorzowian ważne. Raczej się idzie w takie działania mocno spektakularne wyborczo, znaczy przekładające się na efekt wyborczy. A to, co jest ważne dla ludzi, którzy są związani z miastem, to nie do końca ma znaczenie dla władzy. Co oczywiście jest ze szkodą dla nas. Przykład - jak widzę takiego Andrzeja Trzaskowskiego, który wie- sza te tablice z nazwiskami

ważnych i zasłużonych, a ktoś mu je ściąga, bo wspólnota się nie zgadza, to zwyczajnie mi żal. Bo uważam, że miasto powinno natychmiast podchwycić taki pomysł. Jeśli jest inicjatywa obywatelska, nawet jednego człowieka, to warto się nad tym zastanowić. Magistrat powinien wyjść do takiego obywatela, wspomóc, doradzić inne rozwiązanie. Powinien być wachlarz propozycji dla takich ludzi, którzy mają chęci się zaangażować w historię i życie miasta.

- Ja jeszcze wrócę do Alei Gwiazd. Nie uważa pani, że jednak należałoby ją jakoś oznaczyć? Tak, żeby ją widzieli ci, co jej teraz nie dostrzegają.

- Ależ naturalnie, że trzeba, bo to jest ważny element w przestrzeni, ale faktycznie jest ona niewidoczna. Zauważają ją i pamiętają o niej tylko ci, co brali udział w odsłanianiu kolejnych płyt. Inni chodzą po tych płytach i nie wiedzą, co to jest. Opo- wiem jeszcze taką historię.

Jakiś czas temu miałam zapowiedzianych gości ze Szczecina, którym chciałam pokazać miasto. No i zwróciłam się do Zbigniewa Rudzińskiego o jego „Spacerownik”. No i okazało się, że on ma jeden gdzieś w szufladzie i ewentualnie może mi pożyczyć, żebym sobie go skserowała. No i jak dla mnie to było straszne odkrycie, że PTTK nie ma podstawowych materiałów dotyczących miasta, jego promocji. Za taki mam ów „Spacerownik” z trasami spacerowymi i tam można by tę Aleję wpisać. A tak nie ma nic. Ale jest jeszcze jeden aspekt. Trwa konkurs na stworzenie deptaku na ul. Sikorskiego i tylko Sikorskiego. Nie mówi się o Starym Ryнку, o tej strasznej Hawelańskiej, tylko o samym deptaku. Powstaje coś kompletnie oderwanego od całości przestrzeni. Inna rzecz, że prędzej należałoby urządzić konkurs na zagospodarowanie centrum, a nie ten deptak.

- Zauważyła pani, że Gorzów nie ma żadnych materiałów reklamowych. Ja bywam na różnych targach turystycznych i można na nich spotkać Barlinek, Strzelce Krajeńskie, Słubice i inne gminy, a o Gorzowie nikt nie słyszy, bo Gorzowa nie ma, zwyczajnie nie ma. A nawet jak się człowiek wybierze do Punktu Informacji Turystycznej w bibliotece, to tam też nic nie ma. Nie uważa pani, że to trochę wstyd?

- To jest bardzo dobry przykład na to, aby pokazać, jakie władza ma priorytety. Ja tylko słyszałam, że mamy 1 mln zł na promocję. I na tym koniec. W ubiegłym roku byłam na kongresie gospodarczym w Katowicach, gdzie była cała Europa plus okolice, które ciążą ku Europie. I nas też tam nie było. A proszę pamiętać, że Gorzów leży nad zaniedbaną drogą wodną, jaką jest Warta. Mamy przepiękne otoczenie geograficzne, bo mnóstwo jezior, lasy i wszystko, czego

systemu

tylko dusza zapragnie. Ma-
my takie walory i taki poten-
cjał do wykorzystania.
Można byłoby wejść w poro-
zumienie z okolicznymi gmi-
nami, ze Strzelcami Kraje-
ńskimi, które wkładają masę
pieniędzy na renowację swo-
ich fantastycznych zabytków.
Proszę pamiętać, że to małe
gminy. W porównaniu do
budżetu Gorzowa, to jakieś
może 20 czy 30 procent. A
my jesteśmy w samym cen-
trum i co? I nic. Nas zwyczaj-
nie nie ma, zwyczajnie nie
istniejemy. No i wróć do
Warty. Kiedy zrobiłam konfe-
rencję poświęconą Warcie,
to zjechali się do miasta lu-
dzie, którzy pokazali, iż ko-
munikacja śródlądowa
wszędzie dookoła istnienia,
tylko u nas nie ma nic. Na
tym polega dramat. Podam
inny przykład. Mieliśmy zro-
bić ścieżkę rowerową z Wit-
nicą. Nie wyszło, bo nie do-
staliśmy na to pieniędzy. No i
w urzędzie zamiast się za-
stanawiać, gdzie ewentual-
nie jeszcze poszukać środ-
ków, to trwa szukanie winne-
go przez którego tych
pieniędzy jednak nie udało
się zdobyć. Jestem głęboko
przekonana, że nie ma lobby
na rzecz miasta. Prezydent
Wójcicki nie zgromadził wo-
kół siebie ludzi, którym na
tym mieście zależy. Im za-
leży na wielu rzeczach, ale
na pewno nie na tym, aby to
miasto szło do przodu.

**- No to co wy, państwo
radni na takie postępowanie?**

- Nie chcę się usprawiedli-
wiać, ale rola rady w tym jest
naprawdę niewielka, zwłasz-
cza w sytuacji, kiedy prezy-
dent ma większość, która mu
się tam w nic nie wtrąca.
Każdy z tych radnych dosta-
nie remont kawałka ulicy,
chodnika w swoim okręgu i
będzie zadowolony. A ja
chcę podkreślić, że do re-
montów ulic i chodników nie
jest potrzebny prezydent, tyl-
ko dobry wydział inwestycji.
Oni tam mają swój budżet i
wiedzą, jakie są potrzeby
oraz jak prowadzić remonty,
żeby się wszystko całkowicie
nie zakorkowało. U nas na-
wet to nie działa. Inna rzecz,
że ja widzę przełożenie swo-
ich działań, ale w sposób,
który nie do końca mi się po-
doba. Bo wygląda to tak, że
zaczynam w mediach głośno
wywoływać jakiś temat, żeby
zauważyli go urzędnicy. Tak
było z Wartą. A przecież nie
o to chodzi, żeby radna wy-
woływała tematy, bo wiele z

nich powinno wychodzić od
prezydenta. Zrobienie Dni
Gorzowa na nadwarcia-
ńskich błoniach to za mało.

**- Podobają się pani
ubiegłoroczne Dni Gorzo-
wa?**

- Mówimy o tej trzydniowej,
odpustowej imprezie nad
Wartą?

- Tak, dokładnie o tej.

- No cóż, cały swój budżet
przeznaczony na Dni Gorzo-
wa straciłam w trzech pierw-
szych straganach (śmiech).
Moje dzieci zjadły kielbasę z
keczupem i się skończyły
pieniądze. Nie, nie podobało
mnie się lanie alkoholu ze
sceny. To było takie zniżanie
poziomu rozrywki dla
wszystkich.

**- A jakby pani widziała
Dni Gorzowa?**

- Gorzowsko. Chciałabym,
żeby to była taka impreza,
aby ludzie z zewnątrz, którzy
być może tu przyjadą, wie-
dzieli, że są na dniach Go-
rzowa właśnie. Powinny być
gadżety z Gorzowem, gorzo-
wscy artyści powinni promo-
wać swoją sztukę. Podobnie
z rękodziełem, lokalnymi
smakami. Moja szwagierka
ze wszystkich miejsc, w któ-
rych jest, przywozi sobie ku-
bek. A u nas nawet takich
kubków nie było. To była ta-
ka impreza, jakie ja pami-
ętam z dzieciństwa u mojej
babci w Krośnie Odrza-
ńskim. Był odpust, były balo-
niki i takie różne rzeczy. No i
wszyscy się cieszyli. A po-
tem pojechaliśmy nad jezioro,
i tam było dokładnie to samo.
Podkreślam, mnie
brakuje gorzowskiego ak-
centu. Może to być ktoś ga-
dający o historii, potem toś o
jakiejś postaci, czyli coś na
kształt Nocnego Szlaku Kul-
turalnego, ale z akcentem na
miasto i to, co w nim jest
ważne. Proszę zwrócić
uwagę - byliśmy na Zawarcu
z Dniami Gorzowa. Jest tam
budynek banku, który był
wielokrotnie nagradzany, to
taka perełka architektonicz-
na PRL. I co? I nic. Nie było
żadnej informacji na ten te-
mat...

**- No proszę, nie wie-
działam...**

- Tak, tak. Mało osób o tym
wie. Kontynuując, byliśmy na
Zawarcu, które było kiedyś
piękną dzielnicą, ślady urody
do tej pory. A my co, za-
trzymaliśmy się na Fabrycz-
nej i dalej już nie. Nie byli-
śmy w Spichlerzu, ani w willi
Pauckscha, bo ważniejszy
był chleb ze smalcem i piwo.
Wystawa „Miasteczko Lan-

dsberg” udowodniła, że my
chcemy, aby nam pokazywa-
no nasze miasto, bo ludzi to
interesuje. A tego na święcie
miasta zupełnie nie było.
Jest wiele elementów, które
wymagają wyciągnięcia i po-
kazania, bo one są zwyczaj-
nie warte tego. Poza tym te
elementy wiążą ludzi z mias-
tem. Moich obserwacji wyni-
ka, że młodzi kompletnie nie
są związani. Dostaną gdzieś
lepszą pracę, to tam pojadą.
Trzeba to zmienić. Trzeba
akcentować elementy gor-
zowskie.

**- Kiedy to można
osiągnąć i czy w ogóle
można?**

- Jasne, że można. Prze-
cież to nie jest coś bardzo
wielkiego. Trzeba do tego
zaangażować wydział pro-
mocji. Choć z tej promocji
to my wszystko robimy. Za
chwilę się okaże, że nawet
ogrzewanie do samochodu
prezydenta za 9 tys. to też
było z promocji. Nikt
zresztą nie ma pojęcia, co
należy promować. Cały
czas pytam - co promu-
jesz? Jaki jest efekt tej pro-
mocji? Nie wiadomo, czy
my się nastawiamy na tu-
rystów, czy na gospodarkę.
Bo może nastawiamy się
na to, żeby być najniższą
płatną montownią różnych
urzędów w Polsce. Może
to jest taka taktyka. Ale to
powiedzmy o tym i idźmy
tylko w to. Wyrzucmy
wszystkich, którzy chodzą
do Filharmonii, zamknijmy
instytucje kultury na trzy
spusty i idźmy tylko w dis-
co-polo. Ale niech to będzie
w jakiś sposób zaplanowa-
ne. A u nas - nie ma żad-
nych ofert dla ludzi, którzy
mają większe wymagania
płacowe. Kto już w tych
montowaniach siedzi, to
siedzi, bo dla niego także
pracy innej nie ma. Z dru-
giej strony mamy Filharmo-
nię, która jest instytucją kul-
tury wyższej i powstaje py-
tanie - jak zbudować
pomost pomiędzy montow-
nią a Filharmonią czy Teat-
rem. Inna rzecz, że my po-
winniśmy sobie określić cel
i do tego celu dążyć
wszystkimi możliwymi spo-
sobami, czyli strategiami,
jakie są, a mamy strategię
rozwoju sportu, kultury, re-
witalizację i parę innych.
Problemem jest, że nie ma
określonego celu. Nikt nie
wie, jak to miasto ma wy-
glądać za 20 lat. Ale też i
nikt o tym nie myśli.

- Dziękuję.

Nie róbmy problemu, kiedy właściwie go nie ma

Centrum Edukacji Artystycznej - Filharmonia Gorzowska stoi na uboczu, to fakt.

Nowa hala sportowa także
będzie na uboczu i w pew-
nym oddaleniu od Słowianki,
to również fakt. I niekoniecz-
nie te fakty, choć w różnym
stopniu, mi się podobają.
Jednakże pisanie i gadanie
o tym jakie są to odległości i
niedogodności zaczyna
mnie już nieco śmieszyć. A
to dlatego, że pomijając już
korki spowodowane nie-
szczęsnymi remontami ulic,
w Gorzowie wszędzie jest
raczej blisko i całe miasto z
jedno końca na drugi można
przejechać w kilkanaście mi-
nut.

To, czy hala sportowa
będzie 100 metrów od
Słowianki czy 500 metrów
dalej, naprawdę nie ma
większego znaczenia, pod
warunkiem odpowiedniego
skomunikowania. Prawdziwą
różnicę i to z wielu powodów
zrobiłoby jej usytuowanie w
centrum miasta, a nie na je-
go dzisiejszym obrzeżu. Z
drugiej strony nie chcemy
sprowadzać i ograniczać
miasta tylko do jego cen-
trum, bo owszem trzeba i na-
leży je reanimować, ale
miasto i tak rozwijać się
będzie na dawnych rogat-
kach i jeszcze szerzej. I wca-
le nie chodzi w tym rozwoju,
by tam były tylko mieszkania
do spania i centra handlowe,
ale także by zwyczajnie
dobrze się żyło. A do tego
potrzebna jest infrastruktura
wszelaka, w tym także spor-
towa, rozrywkowa i inna.



Fot. Stanisław Miklaszewski

*Filharmonia Gorzowska stoi nieco na uboczu, ale to nadal
niemal centrum miasta.*

Pamiętam, jak latach 80-
tych minionego przeprowa-
dzałem się na gorzowski
Manhattan. Za oknem no-
wego bloku miałem pola
uprawne, po których latem
jeździły kombajny. Teraz to
tętniące życiem osiedle, na
którym znajdzie się wszyst-
ko, co potrzebne do życia. I
gdyby nie praca lub urzędo-
we sprawy, wcale nie mu-
siałbym ruszać się stąd do
tzw. miasta, w tym przere-
klamowanego centrum. Nie
róbmy więc z położenia jed-
nej czy drugiej placówki pro-
blemu, kiedy nawet dziś

właściwie go nie ma, a za
kilkanaście lat będzie już
bez znaczenia. A na
ożywienie śródmieścia trze-
ba szukać innych sposobów
niż upychanie tam wszyst-
kiego co wielkie i godne by-
wania.

A jak ktoś chce zobaczyć
prawdziwe odległości i nie-
dogodności z tym związane,
niech na dzień pojedzie cho-
ciażby do Poznania. Po ta-
kiej wycieczce wszystko w
Gorzowie wyda się później
być bliskie, niemal w zasięgu
ręki.

JAN DELIJEWSKI

Pamięć o dziejach Gorzowa i ludzi z nim związanych

Czasami odnoszę wrażenie jakby historia Landsberga była u nas
bardziej pielęgnowana niż historia Gorzowa.

Może dlatego, że Lan-
dsberg to już odległa prze-
szłość naszego miasta i
każdy ślad po nim traktowa-
ny jest z pietyzmem i sza-
cunkiem należnym historii.
Podczas gdy Gorzów po-
wstał i przeżywał swoje dzie-
je z udziałem świadków, któ-
rzy jeszcze żyją i pamiętają,
choć często się z tym nie
obnoszą. A przecież już od-
chodzą już odchodzą niż
żyją, podobnie jak material-
ne ślady lat pierwszych i pó-
źniejszych na naszych uli-
cach.

Dlatego bardzo mnie
cieszą wszelkie inicjatywy i
działania mające na celu

poznawanie i utrwalenie te-
go, co w Gorzowie po wojnie
się działo. Szczególnie zaś
ludzi, którzy tu żyli, praco-
wali i na różny sposób to na-
sze miasto budowali. Do
tych działań właśnie zali-
czam m.in. ostatnie semina-
rium zorganizowane w Archi-
wum Państwowym a poświę-
cone Papuszy, cygańskiej
poetce i najbardziej chyba
znanej gorzowiance na
świecie. Mieści się w tym
także trwając właśnie akcja,
Wojewódzkiej i Miejskiej Bib-
lioteki Publicznej im. Zbignie-
wiera Herberta w Gorzowie,
„Zbierania tu i teraz” wszel-
kich wspomnień utrwalaonych

w różnych w formie o dzie-
jach Gorzowa i ludzi z nim
związanych.

Przy tej okazji i z tego po-
vodu po raz kolejny upomi-
nam się o stworzenie muze-
um miasta Gorzowa, by
wszelkie ślady i dowody
przeszłości polskiego Go-
rzowa, ale i niemieckiego
Landsberga znalazły właści-
we dla siebie miejsce. Dzięki
temu jest nadzieja, że nie
znikną w rozproszeniu, że
nie odejdą w zapomnienie.
Jakie to ważne dla naszej
tożsamości i polskości niko-
go chyba przekonywać nie
trzeba.

JAN DELIJEWSKI

Pokazać im inny świat niż

Z Hanną Gill-Piątek, p.o. dyrektora Wydziału Spraw Społecznych Urzędu Miasta Gorzowa Wlkp., rozmawia Robert Borowy

- Przyjechała pani do nas niespełna rok temu z Łodzi. Zdażyła pani poznać Gorzów?

- Zdażyłam.

- Jakie wrażenia?

- Pozytywne. Uwielbiam Gorzów za to, za co większość mieszkańców go nie docenia. Za przyrodę, pięknie położoną rzekę, parki. Lubię Gorzów za sklepy z różnymi rupieciami, jak choćby Skarby Skandynawii czy swojskie kawiarnie. W tym Letnią, bo naprawdę rzadkością jest to, żeby w centrum miasta na ulicy odbywały się potańcówki. Nie wiem czemu wielu gorzowian wstydzi się tego miejsca, które kipi niepowtarzalnym klimatem.

- W Łodzi brakuje takich miejsc?

- Tak.

- Słowem, życie w mniejszych miastach potrafi być przyjemne?

- Oczywiście. Cechą miast wielkości Gorzowa jest to, że można w nich zachować sporo naturalności. W Gorzowie, na co szybko zwróciłam uwagę, dużo łatwiej można w sposób nie skrepowany porozmawiać z ludźmi. Czasami mam wrażenie, że tu prawie wszyscy znają się z wszystkimi. W aglomeracjach ludzie są bardziej zabiegani i przez to obcy dla siebie.

- Czym nasze miasto wyróżnia się na tle innych miast o podobnej wielkości i podobnych problemach?

- Miast o zaludnieniu rzędu 100-120 tysięcy nie jest za wiele i w większości znajdują się na zachodniej ścianie kraju, trochę jest na Dolnym Śląsku. I te miasta mają zbliżony do siebie charakter, ale potrafią się wyróżnić. Gorzów na ich tle może pochwalić się bogatą zielenią, filharmonią i kilkoma innymi rzeczami, których nie ma wiele innych miast. Wyróżnia się ponadto specyficznymi problemami społecznymi wynikającymi z przygranicznego



H. Gill - Piątek uwielbia Gorzów za to, za co większość mieszkańców go nie docenia.

położenia. Mnóstwo gorzowian pracuje w Niemczech, co niesie za sobą liczne kłopoty.

- Jak obserwuje pani z zewnątrz lubuskie potyczki, to co sobie pani myśli?

- Uważam, że błędem jest ciągle odnoszenie się do tego co mamy u sąsiada. W Polsce Gorzów nie jest postrzegany jako miasto związane z Zieloną Górą, a my ciągle mamy jakiś kompleks. Istniejący podskórnie konflikt jest niepotrzebny, wręcz szkodliwy dla obu stron. Są to dwa miasta, które więcej mogą osiągnąć poprzez współpracę i budowanie silnego województwa lubuskiego. Szczęść

konkurencji nikomu oczywiście nie przeszkadza i jest nawet wskazana. Musi być to czynione jednak z rozważą i w pozytywnym aspekcie. Choćby poprzez szukanie własnej tożsamości.

- Czy gorzowianie zdążyli poznać i zrozumieć pojęcie „rewitalizacja społeczna”?

- Rewitalizacja to bardzo długi proces, a my dopiero tak naprawdę ruszamy z jej realizacją. Na razie mieszkańcy zobaczyli, że ich zdanie się liczy. Warsztaty organizowane oraz realizowane przez Biuro Konsultacji Społecznych i Rewitalizacji pokazały, że jest spore grono mieszkańców chcących

uczestniczyć w tworzeniu nowego obrazu miasta. Jestem przekonana, że z czasem liczba zaangażowanych w różne działania będzie systematycznie rosła. Zwłaszcza, że powoli przechodzimy do aktywizacji następnych obszarów, w tym najbardziej wrażliwym aspekcie społecznym.

- Co udało się już na tym polu osiągnąć?

- Dopiero niedawno został przyjęty Gminny Program Rewitalizacji i jako wydział zostaliśmy w nim ujęci jako wykonawca pewnych działań. Mamy już skonkretyzowany plan i najważniejsze będzie zaktywizowanie ludzi mieszkających w obszarze rewitalizacji. Do tego po-

trzebne są środki i obecnie trwają starania o ich pozyskanie. Pierwszeństwo mają zadania o charakterze twardego, ale pewna pula musi być przeznaczona na działania miękkie. A co udało się już zrobić? Pierwsze drobne, ale ważne poczynania były realizowane w zeszłym roku. W tym trzy projekty za kwotę 50 tysięcy złotych w ramach animacji lokalnej społeczności.

- Gminny Program Rewitalizacji został rozpisany na 10 lat. Jak po tym czasie osiągniemy efekty?

- Powinno być dużo lepiej niż jest, ale tylko w wyznaczonym obszarze rewitalizacji. Na pewno poprawie ulegnie przestrzeń, bo w planie

jest przewidzianych dużo prac budowlanych. Natomiast w aspekcie społecznym wzmoczone zostaną działania w zakresie pomocy społecznej. Mam nadzieję, że zdołamy rozwinąć na tyle trwałą współpracę z mieszkańcami, że wypracowana przez najbliższe lata aktywność stanie się codziennością. Celem nie jest bowiem jednorazowe wyprowadzenie ludzi z przeróżnych problemów. Celem jest stworzenie warunków, żeby nie popadali oni ponownie w kłopoty.

- Co jest najpilniejsze do zrobienia w perspektywie najbliższych miesięcy?

- Jak wspomniałam potrzebujemy środki na realizację przyjętych zadań. Takim

• czytaj na www.echogorzowa.pl – codziennie nowe informacje, opinie, komentarze •

reklama



NOWE ATRAKCYJNE CENY BILETÓW
NA LINIACH DO:

Kudowy Zdrój, Karpacza, Poznania;

szczegóły: www.pks-gorzow.pl



widzą na co dzień w domu

oczkiem w głowie wydziału jest Placówka Wsparcia Dziennego. Mocno liczymy na pozyskanie funduszy na realizację programu „Senior-Wigor”, w ramach którego chcemy utworzyć Dom Pobytu Dziennego w willi po dawnym sanepidzie przy ul. Borowskiego. Do tego należy rozszerzać korzyści płynące dla posiadaczy Karty Dużej Rodziny, Karty Seniora a także budować ścisłą współpracę z powstałą Radą Seniorów.

- Ważnym zadaniem stojącym przed miastem i mającym istotny wpływ na rewitalizację społeczną jest zapewne niedawno ogłoszona polityka mieszkaniowa. Co jest jej silną stroną?

- Dla prowadzonej przez nas polityki społecznej jest to kluczowy element. Przyjęty plan remontów mieszkań komunalnych i socjalnych oraz pozyskanie środków na ten cel pozwoli w szybszym tempie rozwiązać podstawowe problemy mieszkaniowe. W Gorzowie jest pewna grupa rodzin, dla których wynajęcie czterech ścian na wolnym rynku oznacza gigantyczne kłopoty finansowe i wpadanie w spiralę zadłużenia. Musimy im jak najszybciej pomóc.

- Niestety, blisko 900 rodzin ma wyroki eksmisyjne. Czy musi dochodzić do tak drastycznych sytuacji?

- Oczywiście, że nie musi dochodzić. Wcześniej powinno się temu przeciwdziałać. Po poprzedniej kadencji została nam ogromna skala zadłużeń. Obecnie monitorujemy płatności i od razu reagujemy, co jest rolą administracji i Zakładu Gospodarki Mieszkaniowej. Nie ograniczamy się do wysyłania pism

ponagających, ale interesujemy się przyczynami zaistniałej sytuacji. Pozwala nam to wprowadzać korekty do realizowanej polityki mieszkaniowej.

- Wśród mieszkańców słychać czasami głosy, że niektórzy świadomie nie płacą, bo i tak nikt ich nie wyrzuci z mieszkania.

- Warto tu powiedzieć, że bieda nie oznacza od razu patologii i to, że ktoś ma wyrok eksmisyjny należy do marginesu społecznego. Jest to kompletne nieporozumienie. Zanim wysnuje się taki wniosek warto dowiedzieć się, w jakiej sytuacji życiowej znajduje się dana rodzina. W Gorzowie z pomocy społecznej korzysta 5-7 procent osób, które znajdują się w strefie ubóstwa skrajnego lub są niewiele ponad tą granicą. Natomiast w ubóstwie względnym do niedawno było to nawet 25 procent. Ostatnio to się zmieniło za sprawą wprowadzenia rządowego programu Rodzina 500+, co pokazują dane z innych miast. Jak w każdej grupie, tak i tu znajdują się osoby, które w żaden sposób nie chcą sobie pomóc lub wprost kombinują. Ma to jednak krótkie nogi.

- Zgoda, ale jak ktoś ma wyrok eksmisyjny od 17 lat i nic się nie dzieje, to nie ma motywacji, żeby spłacać zadłużenie.

- Eksmisja oczywiście nie oznacza, że ktoś mieszka pod mostem. Oznacza tylko, że w pewnym momencie zadłużenie za mieszkanie osiągnęło taki wymiar, iż musiało dojść do rozwiązania umowy. Eksmitowanym sąd najczęściej przyznaje prawo do lokalu socjalnego i zdecydowana większość chce przenieść się, ale trzeba je

mieć. Przez lata niewiele robiono w zakresie polityki mieszkaniowej i wyroki się kumulowały. Dopiero teraz na dobre zmieniany ten stan rzeczy.

- Czy problem dotyczy tylko rodzin wieloosobowych?

- Tak, mamy dużo rodzin wielodzietnych. Dużą grupę stanowią ponadto samotne osoby starsze, którym trudno z niewielkich emerytur utrzymać się, wykupić lekarstwa i do tego wynajmować mieszkanie. Seniorów w Gorzowie jest coraz więcej, głównie są to kobiety. Są jeszcze rodziny z dziećmi niepełnosprawnymi. W przypadku niepełnoletnich mogą one liczyć na świadczenia opiekuńcze, ale jak dziecko uzyska pełnoletniość trzeba już liczyć tylko na siebie. Zdecydowana większość z wyrokami eksmisyjnymi walczy o przetrwanie.

- Pojawił się pomysł wprowadzenia abolicji dla niepłacących. Nie obawia się pani, że takie działanie jest krzywdzące dla tych, co starają się czasami wielkim wysiłkiem realizować swoje zobowiązania?

- Na razie przypatrujemy się, jak to jest robione w innych miastach. Wszędzie, gdzie taki pomysł jest realizowany warunkiem anulowania zadłużenia jest jego częściowa spłata. W Warszawie przykładowo jest to 30 procent. Pomysł ten nie dotyczy wszystkich. Każdy przypadek musi być rozpatrzony indywidualnie. Jeżeli ktoś znajduje się w dobrej sytuacji finansowej a nie płaci, to trudno żebyśmy wychodzili do niego z pomocną dłonią. Są tacy, którzy nie przejawiają ochoty do płacenia, ale są również tacy, któ-

rzy robią wszystko, żeby wyjść z kłopotów. Potrafią przyjsć, odpracować część długu i takim ludziom warto pomagać.

- Czy w Gorzowie dochodzi do sytuacji dewastacji mieszkań socjalnych, jak to swego czasu miało miejsce w Nowej Soli, na co wskazywał tamtejszy prezydent Wadim Tyszkiewicz?

- Opinia publiczna szeroko chwaliła prezydenta Tyszkiewicza, ale to co on zrobił w zakresie budowy osiedla kontenerowego jest antyprzykładem pokazywanym na wszelkich konferencjach poświęconym mieszkalnictwu socjalnemu.

- Dlaczego?

- Zostały tam popełnione liczne błędy. Nie powinno się koncentrować w jednym miejscu osób, mających kłopoty. Druga sprawa, o takich ludzi należy w miarę możliwości zadbać poprzez zaoferowanie im pracy socjalnej. Pozostawienie ich samym sobie musiało doprowadzić do takiej sytuacji. Kiedyś mieliśmy podobny przypadek w jednej z podłódzkich miejscowości. Tam kontenery przestały istnieć po dwóch latach, a ostatnim działaniem mieszkańców było pocięcie ich na złom, bo nie mieli pieniędzy na zaspokojenie podstawowych potrzeb. Pamiętajmy, że dużo rodzin jest po prostu niezadowolonych i musimy im pomagać, a przede wszystkim dzieciom. Choćby poprzez pokazanie im innego świata niż widzą na co dzień w domu. Tym innym światem mogą być zwykłe zajęcia w świetlicy lub pójście na basen.

- Nie wystarczy dać komuś mieszkanie socjalne,

należy jeszcze o niego zadbać?

- W Gorzowie wychodzimy z założenia, że jak ktoś włoży trochę energii w przygotowanie mieszkania to potem bardziej je szanuje. W ramach polityki mieszkaniowej chcemy wyjść z propozycją, żeby potrzebujący mogli uczestniczyć w remontach lokali, co przyspieszy ich oddanie. Chcemy z udziałem Centrum Integracji Społecznej powołać brygadę remontowo-budowlaną, w której mogłyby znaleźć zatrudnienie osoby zamieszkujące w lokalach socjalnych. Podobna brygada działa w Gdańsku i tam to się sprawdza.

- Wszyscy cieszymy się, że w Gorzowie znikają piece kaflowe a ciepło jest dostarczane wprost do grzejników. Za ten luksus trzeba będzie jednak więcej płacić. Nie obawia się pani, że przez to powiększy się grono dłużników?

- Zastanawialiśmy się, czy projekt KAWKA wpłynie na wzrost zadłużenia u mieszkańców, u których doszło do wymiany instalacji ciepłowniczej. Póki nie będziemy mieli pełnych danych, póty nie będziemy w stanie ocenić sytuacji. Na razie zgodziliśmy się, że trzeba na bieżąco monitorować płatności i jeżeli gdzieś wystąpią zatory natychmiast zainteresować się przyczynami. Istnieją różne możliwości skorzystania z pomocy. W postaci dodatku mieszkaniowego lub energetycznego. W Zielonej Górze miasto podpisało umowę z elektrociepłownią, na bazie której wskazani przez opiekę socjalną mieszkańcy mają niższą stawkę. To też jest ciekawy pomysł.

- Każde większe lub mniejsze miasto ma swój margines w postaci chociażby amatorów tanich win, którzy - niczym serialowi bohaterowie w Ranczu - lubią przesiadywać lub wystawać w publicznych miejscach i dla wielu mieszkańców są uciążliwi. Czy takie osoby można poddać rewitalizacji społecznej?

- Oczywiście, że można i już to czynimy. Zwyczaj picia alkoholu w przestrzeni publicznej jest dopuszczalny jedynie w kontrolowany sposób, na przykład w ogródku kawiarni. I co do tego, wszyscy jesteśmy zgodni. Jeżeli dochodzi do spożywania w innych miejscach a także do zakłócania spokoju, to tu musi zdecydowanie działać policja i straż miejska. W Gorzowie mamy zdefiniowane takie grupki. Są to na ogół młodzi ludzie. Natomiast grupa, o której pan wspomina jest naprawdę niewielka, lecz widoczna. W Gorzowskim Centrum Pomocy Rodzinie mamy streetworkera, niebawem będzie drugi i ich zadaniem jest bycie w terenie oraz docieranie do takich osób. Powoli, ale ta praca przynosi efekt. Za uważam, że jak już się do nich dotrze i wyjdzie z konkretną propozycją, to są gotowi poddać się leczeniu, żeby wyrwać się z dotychczasowego stylu życia. Samo przeganianie nic nie da. Tacy ludzie przenoszą się z jednego w drugie miejsce i wszystko pozostaje po starciu. Nie wszystkich można również przekonać do leczenia. Znam dwa przypadki, gdzie pomimo usilnych starań nie udało się zachęcić tych ludzi do współpracy.

- Dziękuję za rozmowę.

reklama

HELIOS

Zapraszamy na Kino Konesera w marcu:

01.03 **Milczenie**
06.03 **Manchester by the sea**
08.03 **Jackie**
13.03 **Młmperium**

15.03 **To tylko koniec świata**
20.03 **Dobrze się kłamię w miłym towarzystwie**
22.03 **Nauczycielka**
27.03 **Konwój**
29.03 **Elle**

Helios Gorzów Wielkopolski, al. Konstytucji 3 Maja 102
rezerwacja: 95 737 27 37

www.helios.pl

Prezes, który walczył w dywizji generała Maczka

Otton Warda był jednym z pierwszych prezesów sportowej Stali.

Kochał sport ponad wszystko. Miał dar przyciągania młodzieży. Nie znosił cwaniaczków i kombinatorów. Potrafił rozdać całą wypłatę potrzebującym sportowcom, nie oglądając się na rodzinę i jej potrzeby.

Otton Warda urodził się w 1915 roku w Berlinie. Takie imię miał zapisane w metryce, ale przez całe życie wszyscy wołali do niego Otto. I tak już zostało do końca. Nawet na grobowcu, gdzie spoczywa razem z ukochaną żoną, nie ujrzymy literki „n”. Jego matką była Niemka, zaś ojciec Polakiem, który walczył w pruskiej armii podczas I wojny światowej.

Z karabinem pod łóżkiem

Kiedy w Europie opadł wojenny kurz, a na mapie pojawiła się Polska, w 1924 roku rodzina Wardów przeprowadziła się do Poznania. Zamieszkali na Wildzie, niedaleko Zakładów Cegielskiego, gdzie Otto po skończeniu szkoły rozpoczął pracę jako ślusarz. Od dzieciństwa kochał sport, a najbardziej pływanie. Może dlatego, że mieszkał niedaleko Warty, a to głównie rzeka była miejscem spotkań miłośników tej dyscypliny. Szybko trafił do powstałej w 1928 roku sekcji pływackiej Warty Poznań i

stał się jednym z lepszych zawodników, choć poznania cy w tym czasie nie odnosili większych sukcesów na arenie krajowej. Nieźle radzili sobie na szczelbu okręgu. Dominowali w prestiżowych zawodach „Wpław przez Wartę”, które były traktowane jako nieoficjalne mistrzostwa zachodniej Polski.

W czasie wojny, w 1941 roku ożenił się, szybko urodziła mu się pierwsza córka, potem wyjechał do Anglii. Tam trafił do dywizji pancernej dowodzonej przez gen. bryg. Stanisława Maczka. Walczył w Szkocji. Stacjonował w Galashiels. Był w stopniu bombardiera. Bardzo przeżył ten czas. Przez wiele późniejszych kolejnych lat miał wojenne sny i nigdy nie chciał się wspomnieniami, choć w trakcie wojny spisywał je i przywoził do Polski.

- Tata bardzo bał się wojny. Kiedyś powiedział mi, że najstraszniejsze były naloty. Nie wiedząc co będzie dalej, nawet nie zdał karabinu i przez pewien czas trzymał ukryty w domu - wspomina młodsza z dwóch córek **Krystyna Stechlińska-Szuberska**.

Hojny dla pracowników

Ze Szkocji Otto Warda powrócił do Polski na przełomie 1945 i 1946 roku. Kiedy uro-

dziło mu się trzecie dziecko (miał jeszcze syna) a cała rodzina musiała mieszkać u teściów, gdzie było bardzo mało miejsca, podjął decyzję o przyjeździe do Gorzowa.

- Ojciec dowiedział się, że w Gorzowie szansa otrzymania mieszkania jest zdecydowanie większa niż w Poznaniu i pojawił się tu jesienią 1947 roku. Wiosną następnego roku Wielkanoc spędziliśmy już rodzinie w mieszkaniu przy ul. Śląskiej - wspomina starsza córka **Mirosława Boegner**, od blisko 30 lat mieszkająca w Niemczech, w okolicach Kolonii.

Dodatkowym argumentem za przyjazdem do Gorzowa było to, że poszukiwano tutaj pracowników do uruchamiania licznie zakładów produkcyjnych.

- Nie pamiętam oczywiście momentu przeprowadzki, gdyż miałam cztery miesiące, ale z opowiadań wiem, że decyzję o przenosinach ojciec podjął szybko. Zresztą on był człowiekiem niezwykle stanowczym. Jak uznał, że coś będzie dla nas wszystkich najlepsze, natychmiast to realizował - dodaje pani Krystyna.

Po przyjeździe do naszego miasta Otto Warda od razu zaczął wykazywać się aktywnością. Pierwsze kroki skierował do Ursusa i rzucił się w wir pracy. Współuczestniczył w budowie kilku komórek zakładowych. Potem został kierownikiem magazynu głównego, dalej był kierownikiem działu zaopatrzenia, wreszcie instruktorem zawodu.

Najbardziej jednak kochał sport. Korzystając z okazji, że w maju 1948 roku uruchomiono krytą pływalnię natychmiast wziął się za organizowanie sekcji pływackiej w Stali, która dopiero się rodziła. Nie miał z tym trudności. Miał przecież wiedzę nabytą jeszcze z czasów startów w Poznaniu. Jako bazę treningową wybrał kanał Ulgi, ale treningi organizował także na Warcie. Oczywiście tylko wtedy, kiedy było ciepło. Potem tak się rozkręcił, że zaczął działać wszędzie. Zresztą w latach 1950-52 był przełomem ze Stanisławem Prudlem przewodniczącym koła Związku Sportowego Stal, czyli mówiąc inaczej prezesem. Ten czas najgorzej zawsze wspomina jego małżonka, pani Stanisława. Powód?



Otto Warda (w środku) w czasie wojny walczył w dywizji gen. Stanisława Maczka. Tu podczas szkolenia na terenie Szkocji.

- Ojciec otrzymywał w zakładzie wypłatę i od razu szedł do klubu, żeby podzielić się pieniędzmi z ludźmi, którzy w klubie pracowali - kontynuuje pani Krystyna. - A mama nie miała żadnych dochodów i pamiętam, że były dni, że nie mieliśmy co jeść. Poprawiło się dopiero wtedy, kiedy mama poszła do pracy. Także do Ursusa, gdzie potem przez kilkanaście lat pracowała w kontroli technicznej. Badała pod kątem jakości każdy element. Poznała wszystkie części, nawet śrubki. Dzięki codziennym jej opowiadaniom ja też poznałam zalety gorzowskich traktorów - śmieje się.

Człowiek z zasadami

Otto Warda nie tylko pływaniem się zajmował. Został sędzią bokserkim, organizował na Warcie zawody motorowodne, działał w sekcji motocrossowej i kajakowej. Najwięcej czasu spędzał jednak na stadionie piłkarsko-żużlowym, dopilnowując tam prac budowlanych. I wszędzie ciągnął za sobą dzieciaki, z tornistrami na plecach.

- Ileż to razy na pływalni albo na stadionie żużlowym odrabialiśmy lekcje - śmieje się pani Krystyna. I zaraz dodaje, że podczas zawodów na basenie ojciec był jednocześnie trenerem i sędzią. Starsza córka Mi-

rosława, jedna z lepszych w tym czasie gorzowskich pływaczek, najczęściej startowała, a sekretariat zawodów prowadziła pani Stanisława.

- Nie było wtedy pieniędzy na nic, nawet na utrzymanie pracowników w klubie. Cały sport opierał się na wolontariacie, jakbyśmy to dzisiaj ładnie określili - tłumaczy pani Krystyna.

Obie córki przyznają, że ojciec praktycznie dla siebie nie miał. Jak przychodził z pracy, zdążył tylko coś tam zjeść i od razu biegł albo na pływalnię, albo na stadion żużlowy lub inny obiekt, w zależności od potrzeby. Ciągłe zresztą wynajdował sobie zajęcie.

- Nie pamiętam, żebyśmy kiedyś z nimi pojechali na wakacje. Jak już to tylko z mamą Stanisławą lub sami do dziadków do Poznania. Ojciec cały urlop oczywiście przeznaczał na sport. On cieszył się, że mógł pomagać innym - tłumaczy pani Krystyna.

Był perfekcjonistą w tym co robił. Zresztą, jak opowiadają córki, z jednej strony trzymał zawsze dyscyplinę, był człowiekiem z zasadami, stanowczy. Bywał surowy. Z drugiej strony był do rany przyłóż. Jego najważniejszą zasadą była uczciwość. Zresztą od siebie też wymagał bardzo dużo.

- Może dlatego młodzież do niego Ignęła - potwierdza były bokser Stali **Kazimierz Frątczak**, który dobrze poznał Otto Wardę. - Spotykaliśmy się na basenie, ale i podczas meczów bokserkich. Był wysoki, charakteryzował się ładnie zbudowaną posturą, ale i trochę krzywymi nogami. Pamiętam jak kiedyś chciał zrobić frajdę dzieciakom na basenie i przebrał się w takie śmieszne fatałaszkowe kombinezony, żeby rozbawić towarzystwo. I potem zaimponował pięknymi skokami z trampoliny do wody - dodaje.

Kiedy już zrezygnował z aktywnej działalności sportowej zaangażował się w działalność orkiestry zakładowej. Zdarzało się nawet, że próby odbywały się w jego domu.

Pracował praktycznie do ostatnich dni życia. Jeżeli kogoś się obawiał, to lekarzy, których unikał. Nie słuchał nawet starszej córki będącej... lekarzem. Po studiach w Poznaniu wyjechała ona z mężem do Chorzowa i w Gorzowie pojawiała się sporadycznie. Nie miała więc „oka” na ojca. Już będąc na emeryturze Otto Warda dalej nie mógł usiedzieć bezczynnie. Zajął się więc tłumaczeniami. Świetnie znał język niemiecki.

Zmarł 31 lipca 1987 roku.

ROBERT BOROWY



Stanisława i Otto stanowili dobre małżeństwo, choć jego oddanie dla sportu stanowiło duże wyzwanie dla małżonki i całej rodziny.

Czy Stal Gorzów pójdzie w kadrową rozsypkę?

Władze PGE Ekstraligi zastanawiają się nad ograniczeniami dla zawodników z Grand Prix.

W tym sezonie wprowadzono już dla żużlowców limit co do ilości lig, w których mogą jeździć. Do tego wszyscy obcokrajowcy musieli złożyć odpowiednie pisma z pozostałych federacji, zgadzających się na wybór polskiej ligi jako pierwszej po narodowej. Innymi słowy, teraz polskie kluby mają pierwszeństwo w wyborze terminów ligowych, w tym również dla spotkań zaległych i każdy „stranier” musi się temu podporządkować. Wyjątek stanowią dla nich mecze w macierzystych rozgrywkach.

PGE Ekstraliga nie chce na tym poprzestać. W obawie o straty finansowe, wynikające w głównej mierze z przekładania meczów ligowych ze względu na terminy rezerwowe dla turniejów Grand Prix, władze chcą zaproponować klubom ograniczenie ilości zawodników występujących w tych rozgrywkach. Pomysł ten był już wielokrotnie przerabiany na przestrzeni ostatnich blisko 20 lat i każdorazowo kończył się powrotem do wolnego rynku.



W nadchodzącym sezonie z grona stalowców w Grand Prix pojadą Bartosz Zmarzlik, Martin Vaculik i Niels Kristian Iversen

Na razie propozycja nie została jeszcze formalnie prezentowana prezesom klubów, którzy mają w tej sprawie decydujący głos. Gdyby jednak taki projekt zyskał akceptację znaczyłoby to, że przykładowo Stal Gorzów musiałaby całkowicie przebudować skład. W nadchodzącym sezonie w Grand Prix pojadą **Bartosz Zmarzlik, Martin Vaculik i Niels**

Kristian Iversen. Wszyscy ze sporymi szansami na dobry wynik. Ograniczenie ma również dotyczyć mistrzostw Europy, a w SEC startuje **Krzysztof Kasprzak**. Jeżeli tylko jeden zawodnik z Grand Prix mógłby jeździć w lidze to prawdopodobnie byłby to Zmarzlik. Pozostali musieliby szukać innych pracodawców, a na ich miejsce przyszliby zapewne dużo

slabsi żużlowcy. Chyba, że nasi liderzy zrezygnowaliby z jazdy w mistrzostwach świata, stawiając jedynie na korzyści materialne. W przypadku żużlowców startujących w mistrzostwach Europy prawdopodobnie temat ten tak szybko upadnie, jak szybko został wywołany. Organizator cyklu, polska firma One Sport, szuka porozumienia z PGE Eks-

traligą i wszystko wskazuje na to, że będzie wyznaczać terminy rezerwowe dla swoich imprez, nie kolidujące z terminami meczów ligowych. Czy tą samą drogą pójdzie brytyjska firma BSI, odpowiadająca za Grand Prix? Mało prawdopodobne.

W tej sprawie jest mnóstwo pytań, na które nikt jeszcze nie poznał odpowiedzi. Może dlatego, że cała sprawa na

obecnym etapie to zapewne sondowanie zachowania się działaczy Międzynarodowej Federacji Motocyklowej, bo tak naprawdę to w tej instytucji tkwi klucz do wszelkich zmian w regulaminie rozgrywania imprez międzynarodowych. W najbliższym czasie być może poznamy reakcję wszystkich zainteresowanych, w tym również zawodników. Ci ostatni nie kryli rozczarowania decyzją polskich władz o ograniczeniu liczby startów w ligach, czemu wielokrotnie stanowczo protestowali. Szczególnie głośno protestował Niels Kristian Iversen, lecz w obliczu zagrożenia utraty pracy w Polsce musiał zrezygnować ze startów w lidze angielskiej. Nie tylko zresztą on. Czy podobnie będzie w przypadku Grand Prix? Oczywiście jakieś zmiany możliwe są najwcześniej od następnego sezonu. Trudno spodziewać się, żeby do nich doszło, gdyż groziłoby to mocnym osłabieniem rozgrywek ligowych. Za tym mogłoby spaść zainteresowanie polską ligą.

ROBERT BOROWY

Kto wypadnie z gry o medale, ten wpada w tarapaty finansowe

Trzy pytania do Ireneusza Macieja Zmory, prezesa KS Stal Gorzów

- Miał pan okazję uczestniczyć w wielu rozmowach kontraktowych. Czy w ich trakcie doszło do jakiś szczególnych wydarzeń, do których dzisiaj powraca pan z uśmiechem na twarzy?

- Generalnie nic mnie w propozycjach kontraktowych nie zaskakuje. Kiedy pojawia się oferta z kosmosu, to od razu trafia do kosza i temat jest zamknięty. Możemy co najwyżej dopić napoczętą wcześniej kawę. Nie ma najmniejszego sensu rozmawiać o czymś, co jest nie-realne do zrealizowania. Ale dwie sytuacje były ciekawe. Jeszcze w czasach, kiedy jeździliśmy w pierwszej lidze podpisaliśmy cztery kontrakty z zawodnikami zagranicznymi i włożyliśmy je do sejfu. Zwołaliśmy konferencję prasową, na której chcieliśmy z dużą satysfakcją je ogłosić. Niestety, do mediów wypłynęły ku naszemu niezadowoleniu dwa nazwiska i zostały one ujawnione kilka



Fot. Robert Borowy

godzin przed spotkaniem z dziennikarzami. Postanowiliśmy na konferencji ujawnić tylko dwa pozostałe, czym wzbudziliśmy konsternację wśród dziennikarzy, którzy wyprzedzili nasze zamiary. Nieoczekiwanym finałem zakończyły się również rozmowy z Bartkiem Zmarzlikiem w 2015 roku. Jak wiadomo, miał on ważny kontrakt do

końca ubiegłego roku i spotkaliśmy się tylko, żeby domówić aneksu finansowy. Rozmowy przybrały jednak nieoczekiwany obrót i zakończyły się podpisaniem trzy-letniego kontraktu.

- Dlaczego na przestrzeni ostatnich kilkunastu lat poziom płac żużlowców zaczął drastycznie rosnąć?

- Ponieważ jako środowisko żużlowe nie potrafiliśmy wprowadzić uregulowań, które by powstrzymało ten wzrost płac. Chodzi o relacje podaży i popytu. Wiadomo, że na rynku jest mała liczba dobrych żużlowców i dlatego oni żądają coraz wyższych płac. Przez lata szukaliśmy różnych rozwiązań, ale żadne tak naprawdę nie było idealne. Pamiętam dyskusję na temat zachowania średniej KSM. Jeżeli chcieliśmy stworzyć w Polsce najsilniejszą i przez to najlepszą ligę w świecie musieliśmy od tego pomysłu odejść, żeby otworzyć bramy dla najlepszych, a nie promować słabszych. Ostatecznie został wprowadzony regulamin finansowy. Problemem dalej jednak jest mała ilość zespołów w ekstralidze. Powoduje to, że różnice pomiędzy drużynami walczącymi o medale a tymi w dolnych rejonach tabeli są niewielkie. Ze sportowego punktu widzenia jest to korzystne, lecz z fi-

nansowego powoduje, że ci co wcześniej wypadną z gry o medale najczęściej wpadają w tarapaty finansowe.

- Jakie było najbardziej stresujące wydarzenie w pańskiej karierze jako prezesa Stali?

- Nieprzespanych nocy miałem wiele, ale największy stres przeżyłem w minionym roku w trakcie oglądania rewanżowego półfinałowego meczu pomiędzy zielonogórzanami i torunianami. O nasz występ w finale nie obawiałem się, bo już w Poznaniu wysoko pokonaliśmy wrocławian i do rewanżu przystępowaliśmy spokojnie. Natomiast nie chciałem lubuskiego finału. Nie wiem dlaczego, ale stresowała mnie myśl, że może być lubuski finał, który wygra Falubaz i na naszym stadionie ich zawodnicy zawieszają sobie złote medale... Drużyna z Torunia rozwiązała na szczęście ten problem.

RB

Miliony na sport, ale nie po równo

Magistrat podzielił pieniądze przeznaczone na sport w 2017 roku.

W puli było niespełna 2,5 mln zł na sport wyczynowy oraz 2,7 ml zł na sport młodzieżowy oraz niepełnosprawnych. Wśród wyczynowców najwięcej otrzyma KS Stal, bo 975 tys. na żużel i 400 tys. na piłkarzy ręcznych. Z kolei koszykarci Investin The West AZS AJP zgarną 750 tys., kajakarze i wioślarze AZS AWF 205 tys., piłkarze Stilonu 100 tys., a KS Admira i GPower po 10 tys.

Jeszcze więcej pieniędzy otrzymały kluby i stowarzyszenia na szkolenie dzieci i młodzieży. Doszły bowiem pieniądze z programów przeciwdziałania alkoholizmowi. Tu jednakże partycypuje aż 25 podmiotów, ale i tak najwięcej środków trafi do AZS AWF, AZS AJP i Stali. Pozostałe nie mogą czuć się specjalnie pokrzywdzone, aczkolwiek każdy chciałby otrzymać więcej. To i tak jednak więcej i bardziej sprawiedliwie niż minionych latach bywało.

DEL

Stilon był, jest i ma się dobrze!

- Czasami słyszę zaskoczenie wśród gorzowian na wieść, że Stilon nadal żyje, rozwija się i zajmuje produkcją przędzy. Staramy się mrówczą pracą budować silną pozycję firmy na rynkach światowych - mówi Jakub Matyjaszczyk, prezes spółki.

Historia najbardziej znanego, dla wielu kultowego przedsiębiorstwa w Gorzowie czerpie korzenie jeszcze w czasów przedwojennych. ZWCh Stilon powstały na bazie poniemieckiej, jednej z najnowocześniejszych przed drugą wojną światową fabryk - IG Farbenindustrie - zajmującej się produkcją włókien polimerowych.

Z kart historii...

Przejęcie resztek zakładu przez polskich pionierów nastąpiło w sierpniu 1945 roku, ale przez długi czas nie było pewne, czy uda się wznowić produkcję. Zwłaszcza, że rząd podjął decyzję o rozpoczęciu prac badawczych i uruchomieniu prototypowej produkcji włókien poliamidowych w Jeleniej Górze. Pod koniec 1948 roku do Centralnego Zarządu Przemysłu Włókienniczego udała się delegacja, na czele której stanął Henryk Ejchart. Chciała wyjaśnić aktualny status gorzowskiej fabryki i dowiedzieć się, jaką wizję dalszej budowy przedsiębiorstwa ma centrala. Ku zaskoczeniu, ale też radości, uzyskano zapewnienie, że wkrótce firma będzie rozbudowywana. Na potwierdzenie tych słów w centrali podjęto decyzję o uruchomieniu tkalni zatrudniającej 150 osób, co zrealizowano w kwietniu 1949 roku. Natomiast miesiąc później powołano dyrektora Państwowej Fabryki Włókien Sztucznych w Budowie.

W lipcu 1950 roku rozpoczęto w fabryce produkcję chemiczną. W tym czasie z Jeleniej Góry przeniesiono Instytut Włókien Sztucznych, co było o tyle ważne, że wraz z inżynierami i technikami przyjechali najbardziej doświadczeni pracownicy różnego szczebla. W kwietniu 1951 roku utworzono przedsiębiorstwo państwowe

pod nazwą Gorzowskie Zakłady Włókien Sztucznych. W nocy z 2 na 3 maja nawinięto na szpulę pierwszą nitkę stilonową, która została wyprodukowana w firmie, a w lipcu oficjalnie otwarto zakład.

Kolejne miesiące, lata, dekady przyniosły wielki, jak na skromne gorzowskie warunki, rozwój przedsiębiorstwa. Zaczęły powstawać nowe zakłady, rozwijała się działalność socjalna, kulturowa, sportowa. Stilon budował żłobki, przedszkola, szkoły, obiekty sportowe, ośrodki wczasowe, mieszkania. W 1975 roku liczba zatrudnionych przekroczyła 10 tysięcy pracowników, choć samo miasto nie miało jeszcze stu tysięcy mieszkańców. Nic dziwnego, że Stilon zaczynał kojarzyć się bardziej jako niezależnie funkcjonujące sporej wielkości miasteczko niż tylko zwykły zakład produkcyjny.

Potem przyszły lata kryzysu gospodarczego w Polsce, które nie mogły nie dotknąć przedsiębiorstwa. Pod koniec stycznia 1992 roku nastąpiło przekształcenie Stilonu w jednoosobową spółkę Skarbu Państwa. W kolejnych latach zaczęto wyodrębnić z firmy najpierw podmioty nieprodukcyjne, potem pomocnicze aż wreszcie zakład trafił pod skrzydła międzynarodowego koncernu Rhone Poulenc. W 2003 roku nastąpił podział przedsiębiorstwa i w strukturach pozostał tylko Zakład Jedwabiu Włókienniczego. Niestety, w kilku kolejnych latach zakład przeżywał ogromne trudności, wpadł w spiralę potężnego zadłużenia i w 2008 próbę ratowania podjęła się firma Martis z Aleksandrowa Łódzkiego.

- To była na pewno bardzo odważna decyzja właścicieli, ponieważ ówczesne zadłużenie Stilonu sięgało



Dzisiaj Stilon może pochwalić się w sporej części nowoczesnym parkiem maszynowym.

200 milionów złotych. Trzeba było przeprowadzić proces upadłościowy - przypomina prezes Jakub Matyjaszczyk.

Rozwój poprzez inwestycje

Po zamknięciu procesu upadłościowego, działająca bez żadnego parasola ochronnego firma musiała podjąć odważną, lecz jedyną rozsądną decyzję o zakupie nowoczesnych maszyn przędzących i teksturujących firmy Barmag. Jak wyjaśnia prezes, ta decyzja zapadła w czasie dużej prosperity rynkowej, co wiązało się z wydłużonym terminem realizacji zamówień.

- Od podpisania kontraktu do jego realizacji minęły dwa lata - przypomina. - Był to czas niepewności, ale zaryzykowaliśmy. I dobrze. Z perspektywy czasu uważam, że bez tych inwestycji moglibyśmy nie sprostać kryteriom

jakościowym. Problem tkwił w tym, że przez wiele wcześniejszych lat praktycznie nie inwestowano w rozwój produkcji włókien, zaś świat przędzy stawiał coraz wyższe wymagania - tłumaczy.

Dzisiaj Stilon może pochwalić się w sporej części nowoczesnym parkiem maszynowym. Postawił na maszyny przędzące i teksturujące, dzięki którym mógł rozszerzyć produkcję o nowe asortymenty spełniające odpowiednią jakość i do tego produkować przy niższych kosztach. To z kolei otworzyło możliwości konkurencji z innymi producentami. Obecna produkcja Stilonu to około 10 tysięcy ton włókien rocznie, co stanowi 80 procent mocy produkcyjnych. Jak zaznacza prezes, w każdej chwili można zwiększyć produkcję, ale w spółce

przyjęto zasadę realizacji bieżących zamówień. Utrzymywanie stanów magazynowych jest zbyt kosztowne. Większość produkcji jest kierowana na eksport, głównie rynki europejskie.

W portfolio znajduje się ponad 200 rodzajów jedwabiu z poliamidu 6, z poliamidu 6.6 oraz PBT. Produkty te mają zastosowanie w wielu branżach przemysłu motoryzacyjnego, medycznego oraz tekstylnego, w tym pończosznictwie, dziewiarstwie okrągłym i płaskim oraz w tkactwie. Włókna są stosowane do produkcji tkanin medycznych, tkanin samochodowych oraz do produkcji wyrobów użytku codziennego m.in. rajstop, pończoch, skarpet, bielizny, strojów pływackich, ubrań sportowych i ubrań wierzchnich. Obecny stan zatrudnienia to niespełna 400 pracowników. Zrezygnowano natomiast z produkcji granulatu, ponieważ był to proces nieopłacalny.

Prezes Jakub Matyjaszczyk podkreśla, że obecne wyniki spółki to zasługa wszystkich pracowników. Pożyczając od tych na produkcji, kończąc na zatrudnionych w dziale handlowym. - Każdy w firmie jest świadomy, że od niego osobiście naprawdę dużo zależy. Wszyscy doskonale wiedzą, co możemy zyskać, a co stracić. Dlatego dużą wagę przywiązujemy do ciągłych rozmów na każdym szczeblu, poszukiwaniach optymalnych rozwiązań - tłumaczy.

Wspomnienie po amoniaku

Spółka mocno stawia na działania proekologiczne i w tym zakresie prowadzi konsekwentną od lat politykę. Zarówno wewnętrzną na terenie własnej działalności, jak i zewnętrzną w strefie przemysłowej. Dowodem na to była niedawna likwidacja

chłodni amoniakalnej, która przez dziesiątki lat spędzała sen z powiek. Została ona zastąpiona lokalnymi wytwórniami chłodu. Całość działalności została skoncentrowana w budynkach dawnego Zakładu Jedwabiu Włókienniczego (czyli słynnego PJ-I). Pozostały majątek od lat jest sukcesywnie wysprzedawany. Jest to z korzyścią dla wszystkich. Nowi nabywcy, zagospodarowując te nieruchomości, tworzą kolejne miejsca pracy. W tej chwili Stilon do sprzedaży posiada jeszcze kilka działek. Nie wszystkie nieruchomości mogą jednak znaleźć nabywców, jak choćby biurowiec znajdujący się przy ul. Walczaka. Stąd pojawiła się koncepcja jego wyburzenia.

2017 rok jest dla Stilonu pod wieloma względami ważny. Pokaże, na ile kolejne działania inwestycyjne rozwiną firmę. Zapadła bowiem decyzja o postawieniu dodatkowych linii produkcyjnych, co pozwoli zwiększyć moce na oddziale teksturowania. Ale to nie wszystko.

- Zainwestowaliśmy w maszynę, musimy jeszcze usprawnić całą otoczkę, która już tego wymaga - mówi dalej prezes Matyjaszczyk. - Mam tu na myśli modernizację tras przesyłowych polimeru oraz systemów odpylania. To ma znaczący wpływ na późniejszą jakość produkcji. Przy inwestycjach posiłkujemy się kredytami, przez co wszelkie działania są rozłożone w czasie. Pierwsze nakłady pozwoliły wejść nam na wyższy szczebel rynkowy i oferować produkty szerokiej grupie klientów. Teraz dążymy do poszerzenia produkcji asortymentów z grupy bardziej ekskluzywnych i przez to lepiej opłacalnych - kończy.

ROBERT BOROWY

Udział w misjach zagranicznych propozycją dla firm

Czy jednak warto brać udział w zagranicznych misjach gospodarczych?

Promocja firmy, jej produktów na rynkach międzynarodowych, udział w branżowych targach, nawiązywanie kontaktów, badanie i zdobywanie nowych rynków zbytu to nieodzowna część prowadzenia biznesu. Działania te wiążą się jednak z dużymi nakładami o charakterze logistycznym oraz finansowym. Tymczasem istnieje możliwość,

aby ktoś całą biurokrację załatwił za Ciebie. "Promocja gospodarcza województwa lubuskiego poprzez organizację i udział w zagranicznych targach i misjach gospodarczych" to realizowany od 2016 r. przez Urząd Marszałkowski Województwa Lubuskiego projekt współfinansowany ze środków Regionalnego Programu Operacyjnego - Lubuskie 2020.

Projekt dedykowany jest małym i średnim przedsiębiorstwom, dla których zaplanowano organizację kilkunastu misji gospodarczych oraz wyjazdy na międzynarodowe targi. W marcu br. realizowana jest np. misja gospodarcza do północnych Włoch, gdzie zaproszone zostały firmy z branży budowlanej, okobudowlanej i spożywczej. W późniejszym okresie planowane są inne misje i warto o nich już teraz pomyśleć.

Rekrutacja ma charakter otwarty i kierowana jest do wszystkich przedsiębiorców z kategorii MŚP posiadających siedzibę w Województwie Lubuskim. Firmy zakwalifikowane do udziału w misji gospodarczej pokrywają 15% kosztów organizacji wyjazdu w

przeliczeniu na jednego uczestnika, szacowany koszt ok. 1500 zł. Przedsiębiorcy dokonują zgłoszenia udziału poprzez wypełnienie i przesłanie drogą elektroniczną formularza zgłoszeniowego dostępnego na stronie: <http://lubuskie.pl/misje-zagraniczne>. Udział w misjach gospodarczych czy targach niesie ze sobą ogromny po-

tencjał. Jednak tylko dobrze zaplanowany i przemyślany daje szansę na sukces.

Więcej informacji: Wydział Obsługi Inwestora i Biznesu Urząd Miasta Gorzowa Wlkp. ul. Myśliborska 34 66-400 Gorzów Wlkp., tel. 95 7355 966 fax: 95 7355 670 e-mail: wob@um.gorzow.pl

źródło: <http://lubuskie.pl/misje-zagraniczne>

Żeby lampy świeciły i nie oślepiały innych

Pogoda nas nie rozpieszcza i widoczność nawet za dnia bywa niezbyt dobra.

Jednak o każdej porze roku szczególnie ważne są sprawne światła i czyste szyby dzięki działającym wycieraczkom i spryskiwaczom. Z własnego doświadczenia i opowieści znajomych wiem, że awarie instalacji elektrycznej najczęściej zdarzają się właśnie w takim okresie jak teraz. Wystarczy krótka przejażdżka wokół Gorzowa, aby zostać wielokrotnie oślepionym, lub spotkać auta z

ledwo lub wcale nie działającymi punktami świetlnymi. Być może wpływa na to duża wilgotność powietrza i zmiany temperatur powodujące, że w źle zabezpieczonych lub już częściowo pokrytych tlenkami połączeniach, wskutek procesów elektrochemicznych gromadzą się osady powodujące wzrastający opór elektryczny. W pewnym, zwykle najmniej spo-

dziewanym momencie tykanie kierunkowskazów się zmieni, a częstotliwość lub któraś z żarówek oświetlenia zewnętrznego zaczyna się żółto żarzyć, a po jakimś czasie gaśnie. Najgorzej, gdy po zdjęciu klosza, co w przypadku niektórych modeli samochodów nie jest sprawą prostą, i wymianie żarówki sytuacja nie ulega zmianie. Na ogół przyczyną są zaśnięte gniazda lub inaczej

oprawy żarówek lub połączenia przewodów doprowadzających do nich prąd. Zdarza się, że nie dochodzi do nich tzw. masa. Przywrócenie połączenia wymaga oczyszczenia oprawy lub konektorów z nalotów. Warto pamiętać, że żarówki pracują przy napięciu wynoszącym ponad 13 V, wartość 12 V wyłoczona na oprawkach jest przyjęta wartością umowną. Gdy napięcie zasilające spada intensywno-

ść emitowanego światła maleje. Gdy podczas pomiaru napięcia w oprawce przy uruchomionym silniku przyrząd wykaże 12 V to znak, że zaczynają się problemy. Warto o tym pamiętać przy każdej wymianie żarówek i zwracać szczególną uwagę na stan i odpowiednie założenie osłon gumowych zabezpieczających punkty świetlne i zabezpieczeń kostek konektorowych. Nieszczelność tych pozornie mało istotnych elementów prędzej czy później się zemści.

Właściciele aut z oświetleniem ksenonowym lub full

LED mogą z lekką ironią potraktować powyższe wywody. Tymczasem okazuje się, że żarówki mają się dobrze. Stosowane powszechnie w większości reflektorów samochodowych żarówki halogenowe po raz pierwszy wprowadzono w 1961 roku. Od tego czasu przeszły długą drogę i nic nie wskazuje na koniec ich kariery. Najnowsze konstrukcje renomowanych firm potrafią dorównywać innym rozwiązaniom jeżeli chodzi o jasność i inne parametry, są trwałe, tanie i łatwe do wymiany.

RAR

reklama


FIRMA MOTORYZACYJNA



SKLEP MOTORYZACYJNY

- części zamienne do wszystkich marek
- oleje, filtry
- akumulatory
- opony
- akcesoria

AUTO SERWIS

- diagnostyka komputerowa
- naprawy mechaniczne i elektryczne
- przygotowanie do rejestracji
- wymiana opon i wyważanie kół

**66-400 Gorzów Wlkp.
ul. Marcinkowskiego 14 c
(koło pętli autobusowej)
tel. 95 729 05 25
602 154 826**

ZAPRASZAMY!

reklama

reklama

Stahl-Mont Sp. z o.o. - Sp. k.

zatrudni:

**SPAWACZY TIG-MAG,
MONTERÓW**

(z izometrią, język niemiecki)

DO PRACY W SCHWEDT N/ODRĄ

CV na e-mail: biuro@jamniuk.pl
tel. 095-757-09-87

SIMPLY CLEVER

ŠKODA



**ŠKODA OCTAVIA
JAK W ABONAMENCIE**

Sprawdź na skoda-auto.pl

AUTO-BIS - ul. Olimpijska 46, 66-400 Gorzów

www.auto-bis.pl

r e k l a m a



METALPLAST



HYDRAULIKA | NARZĘDZIA | ELEKTRONARZĘDZIA | ELEMENTY ZŁĄCZNE | ZAWIASY
ELEMENTY OGRODZENIOWE | AUTOMATYKA DO BRAM | AKCESORIA MEBLOWE I DRZWIOWE



systemy przesuwne

somfy.



METALPLAST GORZÓW WLKP.

ul. Garbary 9, tel. 95 78 33 151, fax 95 720 53 10 w. 24

www.metalplastgorzow.pl, market@metalplastgorzow.pl

godziny otwarcia: 8⁰⁰-18⁰⁰, sob. 9⁰⁰-14⁰⁰

